

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

BEZWYZNANIOWOŚĆ I ŻYDZI.

V.

Mamże wam mówić o szkołach bezwyznaniowych i o znaczeniu jakie do nich przywiązuje żydowstwo?

We wszystkich krajach, nad którymi przeszła klęska liberalizmu, to jest urzędowego, państwowego ateizmu, zaledwie pojawiły się pierwsze oznaki zła, a już szkoły we wszystkich ich stopniowaniach: szkoły ludowe, gimnazya, uniwersytety, stały się lupem bezwyznaniowości. Liberalizm, ateizm, bezwyznaniowość, są to wyrazy równoznaczne, pojęcia, które się wzajemnie popierają. I to wszystko znajduje zaraz w szkole zastosowanie, bez żadnej obawy, bez trwogi, bez wahania! Ale jest to przedmiot zbyt obszerny, zbyt poważny, zbyt uniwersalny, aby można go było traktować pobieżnie, jako poddział ogólniejszej materii. Dostęć będzie na teraz, gdy powiem co następuje.

Żądza pozbawienia szkoły charakteru religijnego, a właściwie chęć dogodzenia żydom, zwolennikom bezwyznaniowości, zaszła naprzykład w Wiedniu tak daleko, że skoro w jakiej klasie, na 100 dzieci chrześcijańskich, znajduje się jeden lub dwóch żydziaków albo mała żydóweczka, natychmiast, z polecenia rady szkolnej, usuwają się ztamtąd, aby nie obrażały żydowskiego uczucia, krucyfiksy, obrazy i wszelkie inne symbole święte chrześcijaństwa. O szkołach średnich, uniwersytetach i akademiach niema co mówić, albowiem plaga ateizmu, grasującego pomiędzy młodzieżą, jest znana każdemu. Jakie ztąd owoce, to nam pokazuje kronika nadzwyczajnych zdarzeń każdego dnia. Mania samobójstwa panuje pomiędzy dźwiatwą i pomiędzy prawie niemowlętami, tak dalece, że chyba zwątpićby należało o przyszłości narodów ucywilizowanych. Rozpusta, zuchwalstwo, dzikość obyczajów kala młode pokolenie i napełnia gorczyczą serce każdego przyjaciela ludzkości.

Młodzież, która kształci się umysłowo i moralnie na żyjących przykładach otaczającego ją towarzystwa, jest, rozumie się, najsilniejszym przewodnikiem tak zwanych postępowych idei, zatem i bezwyznaniowości. Ta ostatnia zaszczepia się tem łatwiej w młodocianych umysłach, że obok uroku postępowości uwalnia od niejednego skrupułu i moralnego hamulca. Ale ten stan rozprężenia i rozstroju odpowiada właśnie żydowskim potrzebom i interesom. W swoich organach publicystycznych i na wszelkich publicznych występach, broni Juda szkoły bezwyznaniowej z taką gorliwością, jakby to było *palladium* „wolności” i „równości”.

Prawdziwie, kto posiada rozum i serce i umie ocenić, co się dokoła niego dzieje, musi doznawać niezmierniejszej boleści na widok ciemnych, wrogich i występnych knozań, które otaczają żelazną obręczą ludność chrześcijańską. I trzeba tylko wierzyć w pomoc wyższą, w pomoc Bożą, aby mieć nadzieję, że ludy chrześcijańskie, tak naiwne i nieopatrzne, potrafią sprostać tylu naraz niebezpieczeństwom.

W chwili gdy piszę te słowa, zaszedł w Wiedniu wypadek bardzo pouczający. Biskupi katoliccy złożyli w izbie wyższej Rady państwa deklarację, w której się domagają,

w imieniu całego episkopatu: 1) aby szkoły ludowe otrzymały charakter wyznaniowy, przez usunięcie żywiołów innowierczych (żydowskich) z pomiędzy dźwiatwy katolickiej, 2) aby nauczyciele byli katolikami, 3) aby książki i pomoce naukowe nie zawierały nic przeciwnego wierze katolickiej i 4) aby nadzór nad szkołami, obok władz państwowych, należał także i do organów kościelnych. Cóż jest prostszego, co naturalniejszego, co potrzebniejszego nad te wymagania? A proszę posłuchać jaki wrzask, jaki rozruch powstał w obozie Izraela. Jest to naprawdę nie do uwierzenia, z jaką wściekłością tutejsze dzienniki, służące interesom żydowskim, rzuciły się na biskupów, wrzeszcząc i gestykując, że ci chcą reakcyi, obskurantyzmu i cofania się w wieki barbarzyńskie. A to wszystko pisze się naturalnie nie dla żydków, ale dla biednego ludu chrześcijańskiego i w obecności tego ludu, który swoim potem i pracą żywi tę chałastwę żydowską, biskupi i szersi przewodnicy narodu mogą być przedmiotem takich napaści i obelg ze strony niecznych pismaków żydowskich!...

Zakładem wychowawczym rodzaju ludzkiego nie jest szkoła, lecz rodzina. Ale rodzina utraciła swoje wysokie znaczenie i przestała istnieć jako czynnik pierwszorzędnej doniosłości w organizacji społecznej, i to jest właśnie cechą i znamię naszej epoki. Na miejsce rodziny, w jej funkcjach wychowawczych — w państwie liberalnem, stanęła szkoła, — szkoła przymusowa. Utwór sztuczny stanął na miejscu instytucji naturalnej, pierwotnej, wynikłej z najpierwszych potrzeb fizycznych i moralnych człowieczeństwa. Że funkcye wychowawcze zostały odjęte rodzinie a przeniesione na gminę, jest to miarą niezmiernego rozkładu dokonanego w organizacji społecznej, i nie można się dziwić, że cała budowa towarzyska chyli się coraz bardziej do socjalizmu, czyli do zupełnego zastąpienia podstaw społecznych utworami sztucznymi, zależnymi od woli pojedynczych osobistości, zajmujących chwilowo stanowiska wytycznic.

Ale idee i prądy rozkładowe, luczzące od lat stu na powierzchni cywilizacji chrześcijańskiej, nie zadowolily się tem zwycięstwem nad rodziną, lecz usiłowały ją jeszcze bardziej osłabić i poniżyć, przez zaprowadzenie małżeństw cywilnych, małżeństw bez religijnego uświęcenia. Przez to instytucya pierwotnie religijna, otoczona powagą i urukiem świętości, zamienia się na instytucyę bezwyznaniową, świecką; z cichej przystani, instytucya ta zostaje wyzuczoną na szeroki ocean dowolności ludzkiej. Nie potrzeba być wielkim filozofem, żeby zrozumieć ile niebezpieczeństw kryje się w tych reorganizacyach i jaka niepewność zapanowała nad wszelkimi funkcjami życia społecznego.

Nie myślimy składać na żydów odpowiedzialności za zaprowadzenie małżeństw cywilnych w Europie chrześcijańskiej, albowiem początki tych przemian starsze są niż przezwaga osiągnięta przez Izraela we współczesnej kulturze. I niema najmniejszej wątpliwości, że panowanie żydów nad nami nie wypłynęło zkadynąd, jeno z rozbitcia rodziny. To też są oni najgorliwszymi stronnikami i poplecznikami małżeństw cywilnych, ale nie dla siebie tylko dla chrześcijan, to jest dla tych, których poniżyć, schamnąć i zniweczyć usiłują. Małżeństwa cywilne, to najsilniejsza propaganda bezwyznaniowości, to inauguracya stanu społecznego, który się obywa bez Boga, bez ołtarza, bez kapłana, bez religii! Wszelako

jak żydzi popierają rozwój zasady, która już przed nimi znalazła swoje zastosowanie, dowód jest w tem, że im to wyłącznie przypisać należy pomysł małżeństw żydowsko-chrześcijańskich. Ta piękna myśl miała się urzeczywistnić bez zachodów, bez agitacji, bez obrobienia opinii publicznej, w kraju nie znającym małżeństw cywilnych, ale w kraju który obecnie stanowi Eldorado judaizmu—na Węgrzech.

Rządy Kolomana Tiszy, tak przyjazne panowaniu żydów, pod hasłem „asymilacji braci mojżeszowych“ z braćmi chrześcianami, podjęły się przeprowadzić tę potworną, niebywałą reformę na drodze prawodawczej. Bez wrzawy i zachodu, wniesiono do izby deputowanych projekt prawa o małżeństwach żydowsko-chrześcijańskich i zanim kraj zrozumiał dobrze o co chodzi, projekt został przyjętym prawie bez dyskusji. Ale znalazł niesłychany opór w izbie magnatów. Cała społeczność, z początku oszołomiona tym niecnym zamachem, powstała jak jeden mąż, z krzykiem oburzenia odpychając tę maskaradę małżeństw żydowsko-chrześcijańskich, mającą okryć wiekiutą hańbą imię narodu Świętego Szczepana. Po niesłychanych usiłowaniach dwóch przeciwnych obozów politycznych, izba wyższa odrzuciła projektowane prawodawstwo i dowiodła jeszcze raz światu, jak w politycznej organizacji naszego wieku potrzebni są te izby wyższe parlamentu.

Ze żydostwo tak zuchwała, tak hazardowną grę prowadzi o najszczytniejsze i najświętsze interesa społeczeństw chrześcijańskich, i że w tych nienaturalnych związkach nie chce widzieć niebezpieczeństwa dla własnej narodowości, która się przecie trzyma siłą wyłączności rodzinnej, tłumaczy się to jego charakterem brutalnym, bezwzględny, pochopnym do stawiania wszystkiego na jedną kartę. Żyd jest bohaterem szulerstwa, wiecznie grającym *va-banque*, nietylko na giełdzie i w jaskiniach gry i rozpusty, ale w polityce, w nauce, w literaturze, we wszystkich powołaniach pracy i zarobkowania. Że w nowo projektowanych małżeństwach nie oni lecz chrześcianie uleść muszą, o tem żydzi zdają się mieć jak najsilniejsze przekonanie. Asymilację żydowsko-chrześcijańską, uważaną obecnie na Węgrzech i w niektórych innych krajach za szczyt mądrości stanu, popierają oni wszelkimi od siebie zależnymi sposobami, i to powinno być dla nas przestroga, ile w tych zamysłach i projektach kryje się, dla ludu chrześcijańskiego, groźnych niebezpieczeństw.

Zresztą, w sprawach tej wagi i doniosłości, nie chodzi tu widocznie o same Węgry, (bo jakkolwiek jest to kraina piękna i żyzna, lecz bynajmniej nie zaspokajająca żydowskiej ambicji), — ale raczej o danie początku, o postawienie przykładu, o tak zwane stworzenie *precedensu* w Europie chrześcijańskiej. Izrael jest niezmiernie przebiegły, wie czego mu w danej chwili potrzeba. Są kraje w których daleko więcej niż na Węgrzech znajduje się złota, pieniędzy, nagromadzonych bogactw i spekulacji. Tam zwraca on tęskny wzrok. Za pomocą małżeństw żydowsko-chrześcijańskich,

któ wie, czy Izrael nie pochwyci w swe ręce olbrzymich dostatków Anglii i innych krajów uposażonych od Boga w nadzwyczajną pomysłowość i dostatki.

Bolesław Szczerbic.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KONIEC ŚWIATA

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

KSIEGA SIÓDMA.

Widma.

I.

Życie światowe.

Eidolon. — Zgony ludzi i rzeczy. — Reporterzy i pisarze. — Stan umysłów w klasach wyższych. — Pobłażliwość światowa. — Fatalność ekonomiczna. — Brak pieniędzy — Sposoby. — Masonerya rozkoszy. — Baron Seilliers i księżna Sagan. — Wieczór czarodziejski. — Hrabia Chambord i arystokracya. — Wolf i Meyer. — Zakątek lesbijski w Paryżu. — Dekadenci, dzieci i dzieci. — Paweł Bourget i jego fałszywe idee. — Upadek moralny i odrodzenie fizyczne arystokracji. — Tajemnica uroku światowego. — Personalności i egoiści. — Caro i kuzyn Pons. — Złe maniere i dystynkcyja. — Religia i ludzie światowi. — Daremne poświęcenie. — Wielcy panowie rumuńscy. — Wspomnienie emigracji.

Niepospolity to myśliciel, ten Carlyle. Trzeba go czytać na wsi, na swobodzie, mieć czas na rozwikływanie tych powijaków nieraz dziwacznych, które oplatają treść, na skruszenie kości, które zawierają w sobie ten szpik esencjonalny.

Pisał on wyborne i głębokie rzeczy o bałwochwalstwie *Eidolon*, rzeczy widzialnej, symbolu, zmysłowym objawie pojęcia heroicznego lub boskiego. „Cześć bałwanów — mówi on — staje się bałwochwalstwem dopiero wtedy, gdy one poczynają być wątpliwymi, czczemi dla serca czciciela. Nie szczerość czyni bałwany nienawistnymi a bałwochwalców ohydny. Człowiek szczery, uczciwy, pełen wiary w swego fetysza, zasługuje, bądź co bądź, na współczucie“.

Jeżeli chcecie należycie osądzić ten koniec świata, powinniście się na tym punkcie widzenia postawić.

Panującym charakterem wszystkiego jest kłamstwo, marne widmo rzeczy, które niegdyś były rzeczywiście wielkimi, a które kończą się na komedii i przedrzeźnianiu.

Czy wy bierzecie na seryo tych wszystkich aktorów na scenie, tych urzędników którzy z powagą wydają wyroki i którzy stłumionym głosem wypiewują litanie uroczystych *zważywszy*, tych spadkobierców imion wielkich, którzy, jak mówią, są wcieleniem dawnego honoru wobec podłości dzisiejszych, tych reprezentantów zasad monarchicznych, którzy czekają tylko sposobności, żeby umrzeć za swoją sprawę?

— Do łodzi, do wiosła — wołał ksiądz — Jak się rzekło, burza, a przynajmniej ulewa za pasem.

Von Kramst z Jadwigą nadbiegli do czółna, do którego już wskoczyli Michaś z inżynierem.

— Że ja się też dałem namówić na podobne ryzyko, — gderał proboszcz. — Co powiedzą dziadkowie, gdy im odprowadzę wnuczkę przemokniętą do nitki?... Pośpiech, pośpiech, moi państwo! bo tu niema żartów, zwłaszcza, że z powrotem, pod wodę płynąć trzeba.

Stał już w łodzi, a wyciągając rękę do Jadwigi dodał:

— Niechże pani wsiada! tylko ostrożnie.

Woda poruszona nowym, silniejszym podmuchem wiatru, zakolysała statkiem.

— Ach! moje wiosło na brzegu, — zawołał Michaś.

— Podam je zaraz, — odrzekł von Kramst.

Michaś nie troszcząc się już o wiosło, odczepiał kotwicę. W tej chwili statek zakolysał się mocniej, Włodzimierz dla przytrzymania go, postawił nogę na jego krawędzi, ręką zaś wspierał schodzącą z brzegu Jadwigę; gdy naraz ona potknąwszy, zachwiała się — i wtedy noga jego opadła z czółna; uchwycił chwiejącą się za obie ręce, a cofnął ją na brzeg. Nagle statek odskoczył od przystani, wiatr odepchnął go od ziemi; łódź bez wiosła, zakrzywiła się raptownie w stronę środka rzeki, następnie spłynąwszy na wody, o zrównanych falach, przesliznęła się po nich ukośną linią i wpadła na

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

A ona wreszcie?... ona, Jadwiga Zapolska, która kiedyś potrafiła stanąć w obronie jego życia, nie umiała nigdy bronić jego honoru, co mu jest pewnie droższy od życia, nie ujęła się prawie nigdy za krzywdzonym podstępnie, bo za oczami, tajemnie przed nim, że on sam bronić się nie mógł. W tej chwili, omal, że nie zawołała głośno, powtarzając za von Kramstem: „to okropność!“ bo czuła, że podejrzenie jego honoru jest okropną niesprawiedliwością.

— Panno Jadwigo, — mówił on dalej — dopóki owo nabywanie Wilczanki ciążyć będzie na von Kramstach jako zarzut podstępny wyzyskania sytuacji nieszczęśliwych, póty Włodzimierz von Kramst nie ma śmiałości starania się o twe względy... czy mnie rozumiesz pani?

Chciał jeszcze coś mówić, gdy mu przerwał głos proboszcza, nawołujący wszystkich do powrotu.

Wiatr stał się teraz gwałtowniejszym, nieregularnym, zakrętnym, strącał z drzew uschłe gałązki, obskubywał nadwiędłe liście; rzadkie krople deszczowe poczęły kapać z obłoku.

Jeżeli tak, to doznacie dotkliwego bólu, gdy wam do-
wiedzione zostanie, że ci sędziowie sprzedają cynicznie swo-
je wyroki, że ci szlachcice daleko bardziej interesują się ja-
kąś tam *garden party*, aniżeli wszystkim co się dzieje w Eu-
ropie, że ci obrońcy królewskości nietylko nie poświęciliby
życia ale nie zaryzykowałiby talara za swoją wiarę.

Prawda, jako rzecz zdrowa sama w sobie, mniej zasmu-
ca tego, który przyzwyczai się patrzeć na społeczeństwo
spółczesne okiem niezależnym i pewnym. Ja, jak to już wy-
tłumaczyłem na początku tej książki, widzę ostatni peryód
fazy społecznej, koniec rzeczy, zgony ludzi. Rzeczy kończą
się w formie, w jakiej istniały; ludzie konają w warunkach,
w jakich żyli. Ciało, w którym płomień życia gaśnie, zacho-
wuje jeszcze ogólny kontur, jaki miało w chwili kiedy było
pełne siły.

Byłoby rzeczą bezwątpienia interesującą wykazać
szczegółowo jak znikają każda z tych reprezentacyj prze-
szłości i żałować wypada, że pisarz, bezustanku mieszany
w żywot światowy XVIII wieku, dziś trzymany jest w pe-
wnem oddaleniu od zażyłości z ludźmi światowymi.

Henryk Fouquier, Paweł Hervieu, Paweł Bonnetain
napisali dużo rzeczy subtelnych w tej mierze, ale według
mnie, nie wykazali dokładnie dlaczego świat waha się zwie-
rzyć pisarzowi, podczas gdy zwierza się najotwarciej pierw-
szemu lepsze reporterowi.

To zupełnie co innego. Przed reporterem się nie kła-
mie, gdyż on żąda od nas tylko tego, co mu sami chcemy po-
wiedzieć. Podobnie jak tapicer, bufeciarz lub dostawca
kwiatów, ma on swoją rolę w urządzeniu feeryi światowej;
on dostarcza epitetów: „Nieporównane chrześcianki, boha-
terscy przywódcy stronnictwa monarchicznego, potomkowie
rycerzy”. To do niczego nie obowiązuje...

Wobec pisarza, ludzie należący do tak zwanego „świa-
ta“ więcej są żenowani, gdyż lubo „towarzystwo“ samo po-
lega na oszukaństwie, ludzie z towarzystwa nie są takimi
klamcami, takimi hipokrytami, jak utrzymują powszechnie,
a to dla tej prostej przyczyny, że hipokryzja wymaga pewnej
fatygi, a ludzie z towarzystwa nie są zdolni do tego; oni ży-
ją w fikcyi, ale osobiście nic nie czynią dla oszukania tych,
co pozostają z nimi w stosunkach. Jak tylko przyjdiesz do
nich, zasiądziesz przy jednym z nimi stole, wypijesz przy
pogawędce szklankę herbaty, prawdziwi ludzie z towarzyst-
wa zrzucają z siebie to przebranie, w które ich odziewają
dzienniki dystygowane; wracają do tradycji dowcipnej
i swobodnej pogadanki i naiwnie wynurzają przed tobą ta-
jemnicę swojej duszy: „Charette i żuawi papieżcy, nieubła-
gana nienawiść dla rzeczypospolitej, męczennicy z Cyrku“,
wszystko to dobre na papierze, a nawet nie widzą powodu
psucia na to papieru.

Rzeczywistym stanem duszy ogółu jest głęboka pogar-
da dla wszystkich, którzy nami rządzą dzisiaj, sceptycyzm
bezbrzeżny, dobroć nieokreślona, a raczej brak zupełny zło-
śliwości i jedyne pragnienie, pragnienie zabawy, a jako

nurt główny, na prąd ześrodkowujący wszystkie dopływy
górne, tamowane kępą, a tu już rwące z podwójną szpar-
kością. I statek począł w dal pędzić, niby na skrzydłach.

Na twarzach wszystkich trzech przymusowych żegla-
rzy, zwróconych w stronę kępy, odmalował się przestrah.

To nagłe odskoczenie czółna od brzegu, wraz z ruchem
nogi Włodzimierza, wydało się Jadwidze zagadkowym.

— O! Boże, Boże! co się to stało? — krzyknęła, a za-
łamując ręce, w trwodze o tych, których woda unosiła na los
szczęścia, jeknęła: — bez wiosła mogą zginąć. I opanowała
ją rozpacz, że nie mogła im nieść pomocy, że nawet wołania
o ratunek nikt ztąd nie usłyszy.

Von Kramst stał chwilę w osłupieniu, wzrok jego po-
gonił za łódką, objął dwa brzegi, między którymi mknął
statek, wreszcie dostrzegł, że niebezpieczeństwo nie jest tak
groźnem, jak się zdawało na razie; im więcej bowiem żegla-
rze oddalali się od kępy, tem łagodniejszym stawał się prąd.
Włodzimierz nie wątpił już, że łódź z pomocą samego rudła,
da się nakoniec skierować ku brzegom.

— Nie trwóż się, pani! — uspokajał — rzeka się zwęży
tam, pod lasem, jestem pewien, że nic się im nie stanie.

I Jadwiga ochłonęła już z przerażenia, bo dojrzała, że
Michaś, za pomocą steru, opanował kołysanie się statku;
wszelako uspokoić się zupełnie jeszcze nie mogła.

Deszcz zaczął padać dużymi kroplami. Ona nie myśląc

streszczenie wszystkiego, hasło XVIII wieku: „Po nas
potopi!“

Wszyscy znajdują słusznemi ataki przeciw nim wymie-
rzone. „Jaka to prawda, co pan napisałeś!“ mówią. Co się
tyczy uczucia jakimi przejęci są względem żydów, nie jest
to oburzenie za wyzysk, za uorganizowaną ruinę kraju. Jest
to rodzaj nieokreślonej pogardy, jakiej ja nawet nie czuję,
gdyż podziwiam specjalne zdolności tej rasy. Będzie ci ktoś
opowiadał o żydach okropności, o których pisać byłoby na-
wet trudno, a potem doda, że idzie na obiad do Rotszylda
albo do Hirscha.

Lekkomyslność nacechowana uśmiechniętą, rozbrajają-
cą szczerością, głębokie przekonanie, że rola arystokracji
skończyła się, oto głąb' duszy tych szlachciców, którzy gra-
ją jakąś rolę w wielkim świecie.

Zyczyłoby należało, żeby jakiś pisarz zostawił nam po-
dobiznę tego świata, żeby go pokazał takim, jakim on jest
od lat kilku, zupełnie zdemoralizowanym, jeśli chcecie, albo
niesłychanie pobłażliwym, jeśli wolicie.

Pobłażliwość jest rzeczywiście charakterystycznym
rysem. Wszystko uchodzi. W chwili jakiegoś wielkiego skan-
dalu, wszyscy ci ludzie, wychowani w pewnego rodzaju reli-
gii honoru, doznają pewnego wstrząśnięcia, czegoś naksztalt
dreszczu u barana, który schyla głowę gdy zaudado silny
wiatr wstrząśnie jego runem, ale uspakajają się wprędce.
Fatalność ekonomiczna góruje nad wszystkim i dlatego to
rozdział niniejszy tworzy naturalny szereg rozdziałów po-
święconych kwestyi socyalnej.

Wobec rozmiarów jakie przybrał zbytek, dać wielki
bal, to znaczy spełnić względem bliźnich swoich akt chwa-
labnej wspaniałomyślności.

To bieda, że ludzie z wielkiego świata i Fortuna za-
czynają się boczyć na siebie. Wyższe sfery towarzyskie
cierpią na chorobę, którą Mercier nazywał „bezpieczeńno-
ścią“ (*impecuniosité*). Dzierżawcy nie płacą, a dóbr nikt nie
chce kupić.

Mieć pieniądze, to rzecz coraz korzystniejsza. Dla
utrzymania się na dawnej stopie, niektórzy światowcy zmu-
szeni są uciekać się do środków, nie mających częstokroć nic
wspólnego z honorem, — ale pewni są, że gdy im się przy-
trafi nieszczęście, towarzystwo francuzkie zamknie grze-
cznie oczy.

Pewien szlachcic francuzki przyłapany został przeszłe-
go roku na szacherce w grze. Nie wywołało to skandalu,
zatarto tę sprawę. Był to przyjaciel księcia de la Rochefou-
cauld-Doudeauville, człowiek czysty ze stanowiska legitymi-
stycznego, a nawet podobno dzielny człowiek. Miał dwa-
dzieścia tysięcy liwrow dochodu a wydawał sto tysięcy. Cóż
miał począć? To co zrobił było bezwątpienia mniej hanie-
bnem, aniżeli żyć zbyt kownie, jak to czynią niektórzy uprzej-
mi mężowie, kosztem kochanek swojej żony.

A jednak ten ostatni wypadek zdarza się często. Pani
Moraines, bohaterka Bourgeta, która oprócz męża ma starego

o sobie, śledziła każdy ruch umykającego coraz dalej czółna.

— Widzi pani, już się zwrócili na brzeg lewy, — ozwał
się Włodzimierz — już są zupełnie bezpieczni; nic nam tedy
nie pozostaje, jak szukać schronienia przed deszczem.

Ta rezygnacya von Kramsta, podrażniła Jadwigę. Jak
się to stało, że oni we dwoje, odosobnieni, znaleźli się na
kępce? Skupiwszy na prędko wspomnienia, Jadwiga doszła
do przekonania, że to nie prosty przypadek pchnął czółno
na wodę; nie wiedziała o tem, że Michaś odczepił kotwicę,
lecz zato, spostrzegła ruch nogi Włodzimierza; tym ruchem
Włodzimierz musiał uwolnić statek z kotwicy i odepchnął go
od brzegu. Dlaczego to uczynił?

Nagle stanęła jej w pamięci rozmowa poranna z Ireną.
Miałaby on być takim, jak go określa bankierówna, z po-
zbieranych o nim wiadomości?... A i Staś nie ufał mu prze-
cie... Irena powiedziała, że von Kramst ma szatański upór
w urzeczywistnianiu swych kapryśnych zachcianek. Nie taj-
nem było Jadwidze początkowe postępowanie Włodzimierza
z Michaśem, pozostawała jednak dla niej zagadkową owa
zmiana jakby całej natury tego cudzoziemca. Cóż znaczy
to podniesienie kwestyi praw Jadwigi do wilczańskiego
majątku?

Nagle myśl piorunująca wpadła jej pod czaszkę; myśl
ta, jakby jej ścięła krew w sercu; zdawało się Jadwidze, że
w piersi jej zamarło już życie, że płuca czemś strasznie po-

generała który dom jej utrzymuje, i poetę który zaspokaja jej idealne potrzeby, nie jest postacią odosobnioną. Wiadomo wszystkim, że pewna dama z wielkiego świata, której nazwisko figuruje we wszystkich opisach balów, ma 6,000 liwrów renty.

Wychodząc z pojęcia jakie macie o dawnych salonach, wyobrażacie sobie może, że kobiety, choćby przez zazdrość albo przez skłonność do obmowy, podniosą krzyk na rywalkę. Gdzież tam! dzisiaj prąd jest zupełnie inny.

Świat który się chce bawić, żyć wśród ciągłych balów, tworzy rodzaj masoneryi, w której każdy jest wyrozumiałym na potknięcie się sąsiada. Kobiety bogate wiedzą z jakimi poświęceniami przychodzi im utrzymać się na pierwszym planie; mają zatem serdeczne współczucie dla tych, które walczą jak mogą, usprawiedliwiając wszystko, posiadają, według utartego wyrażenia, „poczucie sytuacji“. Bal oświecający, o którym mówią wszystkie dzienniki, jest wysiłkiem wspólnym, winno się zatem wdzięczność tym, które biorą udział w zabawie ogólnej. Pani Moraines nie jest kobietą złych obyczajów, — to kobieta „poświęcenia“, która, biorąc sobie starego kochanka, aby płacił za jej toalety, „poświęca się dla ogółu“... Jest to, mniej więcej, to samo rozumowanie co u anarchistów, gdyż w gruncie rzeczy wszystkie klasy w jednej i tej samej epoce, mają pojęcia moralne mniej więcej jednakie.

Dla anarchisty, kolega który popełnia kradzież dla zapomożenia kasy pewnej grupy, albo dla podparcia pewnego dziennika, jest bratem odważnym, który się poświęca dla sprawy. Dla ludzi z towarzystwa ci lub te, które w sposób więcej lub mniej godziwy zdobywają sobie możność przyczynienia się do ogólnej wesołości, zasługują na wszelką sympatyę.

Potrzeba bawienia się jest pewnym rodzajem racyi stanu, która góruje nad wszystkim, uprawnia wszystko...

Wszystko co napisano o balach księżnej Sagan nie przeszkodziło temu, że księżna uważana jest za rodzaj wyroczeni w wielkim świecie i że nie może wydołać wszystkim żądaniom zaproszeń, gdy bal zapowie.

Księżna Sagan jest córką barona Seillières, a baron Seillières odebrał sobie życie, w chwili gdy miał stanąć przed sądem policyi poprawczej, za oszustwo, jakiego się dopuścił jako liwerant armii, przykładając fałszywe stemple na suknie za złe uznanem. Jest to fakt znany powszechnie; wszystkie dzienniki sądowe podawały szczegółowe sprawozdania z tego procesu.

Wszyscy więc co przestępują próg pałacu przy ulicy Ś-go Dominika wiedzą o tem, że pieniądze za które ich przyjmują pochodzą z kradzieży popełnionej na mundurach naszych biednych żołnierzy; a jednak na liście zapraszanych na bale księżnej Sagan, z wyjątkiem kilku może nazwisk dwuznacznych, znaleźć można wszystkich reprezentantów najpiękniejszych epok dziejów Francyi!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

razone, nie wydadzą już tchnienia, że ginie zmiażdżona w piekielnej jakiejś nawałnicy, zawieszona nad otchłanią ziejącą całym piekłem.

Gdzie ona jest? co się z nią dzieje?... Widziała, jak von Kramst pchnął nogą czółno, rzucając na niebezpieczeństwo księdza, inżyniera i Michasia, a jednocześnie, w chwili, gdy miała wsiąść na statek; pociągnął ją ku sobie, na kępę... A więc jest ona teraz na kępie, jest sam na sam z nim, oddzielona wodą od ludzi, jest w konieczności pozostania z nim tu może przez kilka godzin, prawdopodobnie do zmierzchu, do nocy nawet... z nim, z demonem, bawiącym się w ludzi, pogardzającym ludźmi, z nim, który nie wahał się podać na możliwą zgubę, lub przypadek nieszczęśliwy, troje ludzi, dla dogodzenia swej fantazyi.

Ten demon stał przy niej i pieszczonemi słowy nakłaniał ją, aby się schroniła pod drzewo, aby cofnęła się w głąb kępy, gdzie zaciszniej. Bo wiatr rozparzał się naraz, a jakby się otworzyły upusty niebieskie, deszcz lunął strugami, żywioły sprzysięgły się z demonem.

Po Jadwidze sphywała już woda strumieniem, wiatr rozwiewał jej mokre włosy, von Kramst podawał jej ramię, chciał ująć jej rękę, ale ona cofnęła się ku wodzie. Przed sekundą, zdawało się jej, że kona, i poddawała się tej agonii, teraz pragnęła żyć, pragnęła potężnego, jędrnego życia, sił olbrzymich, które mogłaby zmiażdżyć pogardą

Hrabina Ciotka

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Obaj długo razem konferowaliśmy nad tą korespondencją hrabiny, nie mogąc dociec niczego.

— Fatalna historia! — mruczał generał, a tak mnie prosił, błagał, żem po kilka razy musiał mu opowiadać niektóre epizody z całej tej awantury. Szczególnie zaś bawiła go bytność hrabiny u Petrykowskiej.

— Dałbym pięć lat życia — szeptał — aby tylko widzieć Honorę u Petrykowskiej... — zamyślał się i dodawał: — a Rewolińskiego za spódnicą.

Wpatrywał się w ogień na kominie i zamyślał, aby znów baknąć:

— Fatalna, fatalna historia.

Około godziny czwartej, wszedł lokaj i podał mi list na srebrnej tace. Było to pismo od Rewolińskiego, skreślone na papierze o złotych brzegach:

„Panie! — nie jesteś pan *galantuomem* i *dandysem*, „za jakiego pana miałem, ale jesteś raczej podłą i nikczemną kreaturą. Rewoliński.“

Krew mi uderzyła do głowy.

— Oto jest! — zawołałem oburzony, podając generałowi list — co on myśli.

Byłem w rozpacz. Generał list odczytał i mruknął:

— Rewoliński... hm...

— Nie mówiłem, że się na mnie skrupi?!

— Hm... hm... — mruczał generał — fatalny list, sprawa honorowa... powiedzcie komu, że nie jest *dandysem*... hm...

Przypatrywałem się bystro generałowi, aby zmiarkować, czy on myślał naprawdę. Ale pan Skrzetuski milczał; chodził tylko po pokoju, to mrużąc, to się zasępiając. Wreszcie wybiła godzina piąta. O tym czasie zwykle ubieraliśmy się do obiadu, a dnia tego nadto, nietylko miał mieć miejsce wist generała, ale był i bal „pod Baranami“, na który gotowała się hrabina, bywająca tylko w wielkich domach. Nie mieliśmy ochoty do niczego, tak ja, jak i generał, który przystając, zagadnął wreszcie:

— Dzisiaj obiad będzie wesoły...

— Strach! — mruknąłem tylko w odpowiedzi, siedząc niekoniecznie przytomny przy kominie.

Wtem szedł wlokaj, szczególnie przywiązany do osoby pani Honoraty, i zameldował generałowi:

— Pani hrabina prosi pana generała o doniesienie „pod Barany“, że na balu nie będzie.

— Dlaczego?

— Pani hrabina — recytował dalej lokaj — położyła się i posłała po doktora.

— Dobrze!

demon. Złękła się w pierwszej chwili, nie jego, lecz słabości swej fizycznej natury niewieściej, która pod ciosem, spadającym na nią, z nadmiaru okropnego wrażenia, przyprowadzić ją może o zapadnięcie w zemdlenie.

Straszna w niej burza, z targaniem wszystkich fibr serca, tłukąca jej piersią z okrutną srogością, nie dozwoliła zwrócenia uwagi na tę nad nią, w koło niej, w przyrodzie, burzę, która zimnym deszczem zacinała jej oczy, zalewając ją całą zimnym potokiem.

Nie, nie jest sam na sam z nim!... po jej stronie Bóg stoi!

Jadwiga podniosła zalane wodą oczy do nieba i skrzyżowała ręce na piersiach; już pokonała swoją niemoc, swój ból, swoje konanie; w imię Boskie, zdepcz demona, w imię Boskie, czuje się silną.

— Odpowiedz mi panie von Kramst, na trzy pytania: — ozwala się, podnosząc wyniosłe głowę — jakiej jesteś wiary? jakiej narodowości? wreszcie z ilu milionów rubli składa się twoja fortuna?

Włodzimierza zaniepokoiła jej śmiertelna bladeść i te trzy pytania, które wziął za majaczenie nerwowe, w skutek przestradchu; na razie nie wiedział, co ma odrzec, aby rozproszyć tę jej trwożę, więc począł ją znowu błagać żeby się schroniła pod drzewo, zanim pomoc nadejdzie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Lokaj wysunął się, a generał widząc moją przestraszona minę, mruknął:

— Chwała Bogu!... upuści krwi... nie bój się pan... jutro będzie zdrowa... zdrowsza odemnie i od pana... przynajmniej człowiek golić się dziś nie potrzebuje...

V.

Zbliżał się dzień Św. Józefa, obchodzony w Krakowie z wielką uroczystością, z powodu nadmiaru osób, noszących to imię. Panu Skrzetuskiemu było na imię także Józef. Hrabina postanowiła dać bal w ten dzień, w celu uczczenia imienia męża i wystąpić w swej żółtej morowej sukni, którąśmy byli kupili w owym pamiętnym dniu katastrofy. Od tego bowiem czasu życie „pod Sfinksami“, uległo znacznym zmianom.

Rewolińskiego brakowało tak hrabinie, jak i generałowi, choć ten ostatni oczywiście na tem zyskiwał; pani Honorata bowiem od owego czasu szczególnie męża *menażowała*.

O Rewolińskim nigdy nie było mowy w salonach hrabiny. Świat, który naturalnie w tak małym mieście jakim wówczas był Kraków, natychmiast dowiedział się o wszystkim, dobrze się miał na baczności z wymówieniem nazwiska człowieka, którego przez lat dwadzieścia na stanowisku „pod Sfinksami“ widywał. Generał nie potrzącał tej kwestyi, chyba pośrednio, głębokimi westchnieniami, gdy sam jeden już teraz po obiedzie, z czarną kawą, fajką i likierem zasiadał przy kominie. Co do mnie zaś, to idąc za poradą generała, zakończyłem moją sprawę wywołaną impertyneckim listem Rewolińskiego w sposób bardzo prosty. Udałem się wprost do jego mieszkania w hotelu Pollera i osobiście mu rzecz całą najdokładniej opowiedziałem.

Musiałem mu dać słowo dandysa, że o niczem nic nie wiedziałem i jego stosunków z Petrykowską nawet się nie domyślałem. Silne bowiem były przeciw mnie poszlaki, a sprawa ta cała wyglądała tak, iż rzeczywiście trzeba było dobrej woli i poczciwości Rewolińskiego, aby w niewinność moją uwierzył. Hrabina wskutek upartego lornetowania generała w teatrze, wskutek wystąpienia jego o perspektywę, jakoteż wskutek znacznych jego *expensów*, posądzała go o znajomość z Petrykowską. Będąc zaś we wszystkim oryginalną, postanowiła przekonać się o tem, i w tym celu zawiązała z aktorką korespondencję, podszywając się sama pod tajemniczego dandysa, zachwyconego jej wdziękami i zazdrosnego o rywala, którym miał być, nigdy w korespondencji pani Honoraty nie wymieniony — generał.

Hrabina doskonale zmieniła pismo, lecz nie potrafiła utrzymać się w formie i w treści na poziomie rzeczywiście intrygującego Petrykowską dandysa. To też Petrykowska listy te pokazywała Rewolińskiemu, i oboje bawili się niemi serdecznie, a jeszcze więcej się zaciekawili, gdy pewnego razu anonimowy admirator nadesłał aktorce garnitur ametysowy. Wreszcie tajemniczy P. H. zażądał od Petrykowskiej, która mu odpisywała pełne uczucia listy, spotkania się u niej ze swym rywalem. Rewoliński z aktorką uradzili udzielić mu tej schadzki. Rewoliński nadto, jak każdy stary kawaler, był bardzo zazdrosnym i gotował się wyprawić frycówkę śmiałkowi, który odważył się wchodzić mu w drogę. Oczekiwali tedy z niecierpliwością pana P. H., a tu weszła hrabina ze mną. Wszystko więc przemawiało za tem, że tym P. H. byłam ja, i że zwierzywszy romans Rewolińskiego, zdradziłem go przed hrabiną, doprowadziwszy do obmyślanej katastrofy.

Ledwie też mogłem wytłumaczyć Rewolińskiemu, że wszystkiego narobiła zazdrość hrabiny o generała i dziwny zbieg poszlak przeciw niemu przemawiających. Rewoliński szczególnie się zmartwił, gdy mu powiedziałem o kupionym dla niego u Sayferta *portcigarze*. Zaraz też pobiegł po taki sam jak mój do sklepu, ale londyński zapas był już wyczerpanym.

Pozycya Rewolińskiego nie była do pozazdroszczenia; dni bowiem jego egzystencyi na stopie dandysa i kawalera „z pod Sfinksów“ były policzone. Przyznał mi się też biedaczysko, iż cały swój majątek w młodości stracił, a od lat dwudziestu pięciu żył z renty, jaką mu hrabia Hannibal a później hrabina wypłacali, odwdzięczając się za różne światowe przysługi.

Ś. p. hrabia Hannibal lubił Rewolińskiego i miał go na sumieniu, bo ten, chcąc mu w swoim czasie dorównać, wszystko na ten cel stracił. Nadto, miał Rewoliński rodzinę, ale ta mu tak mało przysyłała, iż to zaledwie mogło wystarczyć na skromniutkie utrzymanie, nigdy zaś na życie wykwinne, do jakiego przywykł. Prócz tego, straszny cios uderzył w Rewolińskiego. Petrykowska, dowiedziawszy się

o jego wypędzeniu z „pod Sfinksów“, zamknęła mu drzwi przed nosem, mówiąc:

— Nie potrzebuje żadnych wykadzonych...

Hrabia Leon, zaraz też, przy boku aktorki, zastąpił Rewolińskiego, jak go nazywał generał i jak go w tem nieszczęściu i ja nazywać zacząłem. Te zwierzenia uczynił mi on na dwa dni przed świętym Józefem, i tak mnie rozculił nadmiarem swych na wszystkich punktach niepowodzeń, że postanowiłem przemówić za nim, nie do hrabiny lecz do generała. Tego więc jeszcze dnia rano, o zwykłej godzinie, wszedłszy do męża pani Honoraty, opowiedziałem mu to, co mi sam Rewoliński wyznał.

(Dalej ciąg nastąpi.)

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

XI.

(Dokończenie listu.)

Cóż więc opowiada w tym względzie Daryl?

Przedewszystkiem, prowadzi nas do zachodniej prowincyi Kerry, która jest niewielkim półwyspem, wystawionym na wszelkie srogości fal wzburzonego Oceanu Atlantyckiego. Otóż ta prowincya, niby Szwajcaryja pokryta na całej przestrzeni górami, należy do biedniejszych, pola jej, dzięki tylko wielkiemu mozołowi jej synów, rodzą owies, jęczmień i kartofle, a jej ludność nierzadko nawet przymierać musi głodu. Pozbawiona środków prawidłowego pożywienia, wygląda też ona nadzwyczaj nędznie, a chaty jakie zamieszkuje przypominają te, jakie naprzykład porozrzucane są po halach tatrzańskich i noszą tam nazwy szałasów kurnych. W tych to chatach, w środku których wiatry świszczą tak jak na pełnem morzu, sypia człowiek na łożu z sitowia, razem z prosiakiem, który jest godłem tej ubogiej prowincyi, nie więc dziwnego, że uważa się on w całej Irlandyi za uosobienie nieszczęścia i biedy. Ziemia ubogiej tej nad wszelki opis prowincyi, podobnie jak prawie wszędzie w Irlandyi, należy do większych właścicieli, którzy podobnie jak wszędzie, wypuszczają swoje grunta w dzierżawę. Przy dobrym roku, dzierżawca siedzący na kawałku roli nie przynoszącym tam przeciętnie sześciu akrów, jest w stanie jako tako upłacać właścicielowi czynsz, ale niech przyjdzie nieurodzaj kartofli, a nieurodzaje są tam chroniczne, nie może on mu nawet dać jednego marnego szylinga. Skoro więc taka krytyczna chwila w jego życiu nadejdzie, wyraz „*evict*“ rozlega się gromko w powietrzu, rozpoczynają się egzekucye i *exmissye*, a że nieurodzaj jest klęską ogólną i dotyka nie jednostki ale masy, przeto *exmissye* prowadzą się wtedy przeciwko całym masom.

Chcecie teraz posłuchać, łaskawi czytelnicy, jak się prowadzą?

Jesteśmy w miejscowości zwanej *Glenbeigh*, między *Kilarglin* i *Cahirivcan*. Miejscowość ta, w Styczniu 1887 r., była teatrem scen prawdziwie oplakanych. Dzierżawcy jej, w liczbie 79, z powodu nieurodzaju, zadłużyli się właścicielowi ogółem około 2,000 funtów szterlingów, a że nie można było ściągnąć z nich ani grosza, trzeba więc było usunąć ich z zajmowanych gruntów i domostw. Przystąpiono więc tam, prawie w jednym czasie, do egzekucyi 79 wyroków *exmissyjnych*.

Ale dajemy już głos Darylowi.

— Operacye *exmissyi* — powiada ten pisarz — rozpoczęte zostały od niejakiego *Patryka Reardona*, który zaległ za dzierżawę ogółem 4 funty 10 szylingów (27 rubli). Był on ojcem siedmiorga dzieci, jednak w całym swoim dobytku nie posiadał ani prosięcia, ani kury. Umeblowanie jego domostwa składało się z łożka, koszlawego stołu i zardzewiałego kotła. Przysiadłszy, z całą swoją rodziną, pod ścianą chaty, oczekiwał on w olimpijskim spokoju, nie ruszając się z miejsca, na groźne sługi prawa. Wezwany o zapłatę czynszu, odpowiedział, że nie posiada ani szeląga; wtedy polecono mu opuścić domostwo, grożąc, że w razie przeciwnym, podłożony zostanie pod nie ogień. Skoro groźba ta nie wywarła na nim żadnego wrażenia, barbarzyński projekt przyobleczono w szatę czynu, i dopiero gdy płomień ogarnął dach, rodzina *Patryka Reardona* opuściła swoje schronienie. Cała okoliczna ludność, zgromadzona na miejscu tej tragedyi, przekleństwami i wyciem wtórzyła głosem prowadzących egzekucye urzędników.

A dalej.

— Następny dzierzawca, Tomasz Burke, zaległ właścicielowi większą kwotę, gdyż 20 funtów szterlingów (120 rubli). Był on ojcem pięciorga dzieci, i podobnie jak jego poprzednik, nie miał na rachunek zaległego czynszu nic. „Polecono więc i tu podpalić dach“ (*order was given to set fire to his roof*), ale drzewo było tak wilgotne, że płomień chwycić się go nie chciał. Przystąpiono tedy do burzenia ścian domu oskardem i siekierą (*they had to attack the walls with the crowbar and pick-axe*). Zgromadzony na miejscu lud okoliczny ujrzał wtedy okropny obraz. We wnętrzu chaty siedziało kilka osób, na pół nagich, białych i niemal umierających z głodu, przeciwko którym prowadziła się egzekucja. Łatwo pojąć całą grozę tej sceny. To też tylko z trudnością udało się rozsądniejszym powstrzymać lud od rozszarpania na sztuki wykonawców wyroku sądowego.

A teraz już ostatni obrazek.

Po tych dwóch egzekucjach przystąpiono do egzekucji trzeciej. Chatę, o oczyszczenie z mieszkańców której chodziło, zajmowało dwóch starych ludzi: Patryk i Tomasz Digin. Rodzina pierwszego składała się z 10 osób, drugiego z sześciu. Obaj zalegli właścicielowi 8 funtów, a nie mieli na pokrycie ich również ani szylinga. W chwili kiedy zabierano się do podłożenia pod dach ognia, żona Patryka wybiegła nagle z chaty, i wręczając kierującemu egzekucją 2 funty świeżo odebrane od jej córki z Belfortu, błagała o wstrzymanie wykonania wyroku. Ale urzędnik był nieubłagany. Kiedy więc pierwsze płomienie ognia strzeliły pionowo ku niebu, ujrzano osmdziesięcioletniego starca wychodzącego z sieni w towarzystwie swoich dzieci i wnuków. Widok był rozdzierający serce. Zgromadzony koło chaty tłum rzucił się ku drzącemu starcowi, wkładając mu w ręce chleb i pieniądze, a sami nawet konstable odwracali się od płonącego domu ze łzami w oczach.

W takich warunkach, prowadzenie dalszej egzekucji stało się niepodobieństwem. Szeryf dał rozkaz do odstąpienia, i całe jego straszne otoczenie oddaliło się wśród szederstw i złorzeczeń ludu.

Niech mi wolno będzie teraz zapytać, czy jest w tem zaiste coś dziwnego, że wobec takich egzekucyj zrujnowane domostwa w zachodniej połaci Irlandyi są osobliwością, jakiej nie spotyka się nigdzie w innych krajach, i że na dźwięk wyrazu „*evicted*“, każdemu irlandczykowi włosy powstają na głowie i krew ścina się w żyłach?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PYCHA I GŁUPOTA.

(BAJKA.)

Pycha, gdy się z Głupotą na drodze spotkała,
Krzyknie: „Precz z moich oczu! umknij się na stronę!“
Głupota w bok, lecz Pysze tak odpowiedziała:
„Pofolguj... bośmy przecie siostrzyczki rodzone...“
Orczyc.

NA POSTERUNKU.

Znowu list nieprzyjemny — i moje szczęście. — Skarga gracyalisty z pewnej ordynacji i jego prośba do panów prawników. — Prośba do czytelników i mój kłopot ciężki. — Kwestyonaryusz pana Świętochowskiego w „kwestyi żydowskiej“. — Najważniejsze i najbardziej interesujące pytanie. — Ażali dwa razy dwa jest naprawdę cztery — czy też mogłoby być pięć? — Najniezawodniejsze odpowiedzi i tryumf pana Świętochowskiego wobec „wyjędów antysemityzmu“. — Pomysł równie filozoficzny jak... wdzięczny.

Wolałbym stokroć wymyślanie wszystkich razem pism żydowsko-bezwyznaniowo-liberalnych, jakich, jak wiadomo, mamy mnogość wielką, aniżeli otrzymywanie i ogłaszanie listów wysoce nieprzyjemnych, do których od pewnego czasu mam szczęście. W numerze poprzednim, rad nie rad, musiałem być, z zasady prostej sprawiedliwości, podać list pana Kuszla, obejmujący skargę na Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, — obecnie mam znowu list ze skargą jednego z gracyalistów w pewnej ordynacji, należącej do pewnego magnata o nazwisku... znanem dobrze w kraju.

A oto treść tej skargi, wywołującej w kamiennem mojem sercu — jak je zwie p. Jojna od „Izraelity“ — uczucie stokroć, powtarzam, bardziej niemiłe i... przygnębiające, aniżeli wszelkie krzyki i kłątwy przeciwników nieszczęsnej naszej „Roli“.

„Wiadomo mi jest — pisze gracyalista — że zasada wasza, mości panowie z „Roli“, jest pisać prawdę, bez względu do kogo ona się odnosi: do swoich, czy do obcych,

do plutokraty starozakonnego, czy do magnata i arystokraty polaka. Otóż, w imię tej prawdy, proszę Was, panowie, nie odmawiajcie pomieszczenia w swych szpaltach kilku słów niniejszych — zwłaszcza że słowa te, to głośna skarga starca, stojącego nad grobem i skazanego obecnie najnie spodziewaniej na oczekiwanie śmierci o głodzie.

„Jak długo czekać jej będę — Bogu tylko wiadomo; ale w chwili gdy jeszcze skołatana pierś głośno wydać może, a ręka piórem władnie, uważam sobie za powinność zaprotestować przeciwko temu co się stało, — a o czem mówi się dziś szeroko we wszystkich kołach publiczności.

„Ależ bo stała się rzecz nad pojęcie wszelkie smutna i bolesna! Smutna i bolesna, nietylko ze względu na mnie i kolegów moich, lecz także i z uwagi na imię naszych dawnych panów i chlebobawców.

„Jak już wiadomo i jak o tem doniosły wszystkie prawnie dzienniki, w ordynacji naszej, na mocy rozporządzenia dzisiejszego jej kuratora a zastępcy młodego, niepełnoletniego ordynata, wszystkie dożywotnie emeryturki, pobierane przez nas, wysłużonych ofycjalistów, zostały cofnięte, a pobierający je emeryci i emerytki pozostawieni na pastwę nędzy...

„Jestem właśnie jedną z ofiar tego rozporządzenia pana kuratora. Po wysłużeniu lat czterdziestu z okładem, pobierałem dotychczas 9 rubli z kopiejkami miesięcznie, co mi wprawdzie nie zapewniało najmniej choćby, na starość, wygodnego bytu, lecz chroniło przynajmniej od głodowej śmierci. Dzisiaj pozostała mi jedna, jedyna perspektywa: wyciągnięcie ręki po jałmużnę. Tej strasznej ostateczności poddać się nie mogę, bo, choćbym chciał — zebrać nie potrafię, bo na samo zresztą wspomnienie zebrań wstydy pali mi czoło; nie mogę również, choćbym pragnął — pracować, gdyż siły już nie starczą, — i nikt zresztą do pracy starca przyjąć nie zechce — a więc?

„Więc o radę i pomoc zwracam się do ludzi sterujących opinią i mądrzejszych odemnie; niechajże ludzie ci powiedzą, co nam czynić wypada? Wiemy już wprawdzie, że opinia się gorszy i oburza, że nas, steranych w pracy, a obecnie skazanych na zagłodzenie biedaków darzy swoim współczuciem; dziękujemy i za to, ale niestety starczy nam to nie może. Nam trzeba rady — rady praktycznej, a rady takiej czyby nie zechcieli udzielić nasi, odznaczający się nietylko znajomością prawa ale i zacnością serca, prawnicy? Toć przecie muszą być i tacy!

„Bo przypuściwszy nawet tę smutną okoliczność, że dla pana kuratora ordynacji, prawa Boskie, a nadewszystko najwyższe prawo: miłości bliźniego, jest rzeczą obojętną, wątpić się godzi, ażali to co tenże pan kurator zrobił — jest zgodne ze zwykłym prawem ludzkim, prawem kodeksowym?

„Udzielanie emerytur wysłużonym ofycjalistom było zasadą praktykowaną w ordynacji stale od lat trzystu; — i każdy też z nas na ten z wyczał liczył, opierając na nim zabezpieczenie swej starości od zebrań. Gdyby było inaczej, gdyby wynagradzanie starych lub okaleczonych ofycjalistów, pochodziło było z dobrego tylko serca jednostki która je wprowadziła i nie obowiązywało następców, w takim razie czyż każdy z nas nie poczuwałby się był do zabezpieczenia sobie tej starości nieszczęsnej własnymi siłami? Ja pierwszy byłbym był gotów odjąć sobie jeszcze bodaj od ust i cierpieć głód za młodu i składać grosz jakiś na jakąś kasę przezorności, jak to czynią ofycjaliści tylu innych, prywatnych również instytucyj, aniżeli na stare lata ujrzeć przed sobą to widmo straszne, które mnie dzisiaj trapi.

„Ale wynagradzanie wysłużonych ofycjalistów było zapewnione i zagwarantowane statutem ordynacji i na tem się opierając, nikt przypuszczać nie mógł, że zasada uświęcona wiekami zostanie złamaną i że to co się stało, stać się może naprawdę.

„Skoro jednak się stało, to czy nie byłoby racji do wystąpienia na drodze prawnej, z zasady prawa zwyczajowego, które przecież winno mieć swoją wagę i mają w bardzo wielu razach?

„Ja, profan zestarzały, nie wiem czy się nie mylę, lecz czyby nam, powtarzam, nie raczyli przyjść z radą i pomocą ci mianowicie przedstawiciele palestry, którzy położenie paralityków, kalek, zgrzybiałych starców i wdów, pozbawionych w jednej chwili dachu i chleba, — odczuć i zrozumieć są zdolni?

Starzec-gracyalista.

Mam do was prośbę — czytelnicy: uwolnijcie mnie od przystrajania skargi powyższej w komeatarze. Ona sama mówi siłą i wymową swej treści, a ja i tak, z powodu teje skargi mam znowu kłopot ciężki: nie wiem jak się zapatrywać na czyny i na gospodarę w naszych instytucjach prywatnych magnatów starozakonnych... O gospodarce tej pisaliśmy, jak wiecie, bardzo dużo w „Roli“; wobec jednak roz-

głośnego czynu magnata z krwi i kości polskiego, słusność nakazuje mi przyznać, żeśmy tamtych panów sądzili nieco za surowo. Ze stanowiska etyki judaistycznej, w której wzrosli, tamci magnaci starozakonni, są bodaj czy nie mniej bez porównania winni, aniżeli ów magnat nasz, wychowany w zasadach etyki chrześcijańskiej

O złoty cielcu! któż ci się dzisiaj nie zaprzeda w niewolę i jakiej, przez cześć dla ciebie, nie dopuści się krzywdy względem bliźnich swoich!

Nie dziwię się też wcale organom liberalno-semickim, które utrzymują, iż fakt jaki się zdarzył w owej ordynacji powinienby wpłynąć na „złagodzenie“ u nas „kwestyi żydowskiej“, zwłaszcza, że kwestya ta zbliża się nareszcie do... rozwiązania. Tak, zbliża się — i zbliżyć się musi albowiem zabrał się do niej Herkules naszej publicystyki — jak się sam zwykł nazywać — p. Świętochowski.

Znudzony najwidoczniej „jałowoscia“ rozpraw o żydach, pan Świętochowski powiedział sobie w swojej znanej skromności; ja wam pokażę jak się to rozprawić powinno, i w tym celu ogłosił w „Wiśle“ (dlaczegoż już nie w „Prawdzie“?) kwestyonaryusz, zawierający, między innymi, dwa punkta najważniejsze i najbardziej interesujące:

1) „Czy handel miejscowy skorzystałby lub stracił na braku żydów w zbywaniu płodów gospodarstwa rolnego“ — oraz „czy są oni (żydzi) pożytecznymi lub szkodliwymi pośrednikami między wytwórczością drobną i wielką, a rynkiem spożywczym?“ — i

2) „Jaki wywierają oni (żydzi) wpływ ekonomiczny, społeczny i moralny wogóle, a zwłaszcza w życiu ludu?“

Najdzielniejszego z filozofów i doktorów lipskich nie śmiem pomawiać o nieznamość tabliczki Pytagorasa; nie powiem przeto, że p. Świętochowski zapytuje w swoim „kwestyonaryuszu“ ażali dwa razy dwa jest naprawdę cztery, czy też mogłoby być pięć, ale skonstatuję raczej szczerostwo jego intencji i umiejętność — dość naiwną wprawdzie lecz zawsze umiejętność — wzięcia się do rzeczy. On chce wyjaśnić — i rozwiązać zapewne — „kwestye żydowską“, ale równocześnie chce to zrobić tak, aby z tej roboty najwięksi i jedyni, podobno, jego wielbiciele: „polacy moższowi“ oraz polackowie zżydziali, mogli być jak najbardziej zadowoleni. Że zaś oni tylko — i oni pewnie jedni — na zapytanie swego mistrza i wodza z odpowiedziami pospieszają, przeto łatwo przewidzieć jak te odpowiedzi brzmieć będą, a nawet możnaby rzecz tę objaśnić na przykładzie. A więc:

Odpowiedź na pytanie I-sze: Handel miejscowy nietylko by na braku żydów nie skorzystał nic, ale przeciwnie zginałby z kretem, — a nawet, — a nawet, kto wie coby się stało z rolnictwem ba... i z całym krajem. Polacy albowiem, nie mając komu sprzedawać swych „płodów gospodarstwa rolnego“, zaprzestaliby uprawiać ziemię, a kraj zamieniłby się bardzo łatwo w dziką pustynię. Z tej też samej racji, jako pośrednicy „między wytwórczością drobną i wielką a rynkiem spożywczym“, są pracownikami ze wszech miar pożytecznymi i z tego tytułu, ze strony całego niedołęznego i strupieszatego społeczeństwa polskiego, należy im się wdzięczność.

Odpowiedź na pytanie II-gie: Tylko ludzie „o ciasnych łbach“, których nieoceniona nasza „Prawda“ nie zdążyła jeszcze, niestety, porozbijać ze szczerem, tylko obskurni, zacofani i idyotyczni antysemita mogą utrzymywać jakoby wpływ żydów na stosunki ekonomiczne, społeczne i moralne wogóle miał być szkodliwym. Jako żywo tak nie jest! Przeciwnie, ścisła obserwacja umysłów postępowych i tolerancyjnych wykazuje dowodnie, że wpływ ten jest wielce dobroczynny, a nawet zbawienny. Zwłaszcza zaś jest on takim w stosunkach i „w życiu ludu“. Któż to albowiem jeżeli nie żyd wiejski ostrzega chłopka przed wyzyskiem księży i szlachty — i kto go poncza jak się ma przed wyzyskiem tym bronić? Któż to, jeżeli nie żyd, osładza ludowi jego ciężką dolę — ułatwiając mu topienie trosk i kłopotów wszelkich w jego ognisku towarzyskiem: karczmi? Kto wreszcie, jeżeli nie żyd także, o podtrzymywanie i pomnażanie tych ognisk, których wielką doniosłość i pożytek społeczny, wykazał tak dobitnie nasz znany postępowy pedagog p. Adolf Dygasiński, — stara się wszelkimi sposobami?

Owóz zebrawszy odpowiedzi takich ilość, mniej lub więcej obfita, pan Świętochowski nietylko będzie je mógł ogłosić i swojemu organowi zjednać większą jeszcze poczytność w sferach starozakonnych, ale nadto będzie mógł zawołać z tryumfem: oto jest *prawda* zdobyta przy pomocy

meo „kwestyonaryusza“, a oto *fałsz* „wyjść w antysemityzmu“!

I wszystko stanie się znakomicie: kwestya żydowska zostanie „wyjaśnioną“ (!) lud Izraela z wyjaśnienia onego będzie nierównie bardziej zadowolony niż z wyjaśnienia... „Roli“, a p. Świętochowskiemu do laurów już zdobytych dotychczas na polu obrony tegoż ludu uciśnionego, — obok gnębienia antysemityzmu — przybędzie nowy liść wspaniały. Nie jestże to więc pomysł wysoce filozoficzny, a i wdzięczny zarazem?..

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Siła wielkich idei. — Idea emancypacyjna. — Rączki czy nie-rączki? — Żądza czynów. — Amerykańskie rozbójniczkę. — Raubrittery i raubritterki. — Pani Włodkowa. — Rysopis burmistrza edgertońskiego. — Prąd emancypacyjny i socjaliści brazylijscy. — Dyplomacya kobieca. — Dopóki mężczyzna coś znaczy? — Kobiety greckie. — Inny rodzaj emancypacji. — Głodomorstwo. — Succi i Jacques. — Pojedynek głodowy. — Zelia Bouriou. — Bismark jako opozycjonista. — „Hamburger Nachrichten“. — Żale Bismarka. — W Strassburgu i w Darmstadtzie. — Radość anglików. — Emin basza. — Carnot na Korsyee. — Wybory do rady municypalnej paryskiej.

Wielka idea, to wielka siła! Jak się raz taka siła rozmała, to nie wiadomo już dokąd zajdzie, gdzie się zatrzyma i jakie drogi do celów swoich obierze. Dajmy na to idea emancypacji niewiasty... Przed tygodniem jeszcze myślałem, że tworzenie się hufca amazonek wiedeńskich jest już ostatnim wyrazem postępu tej wielkiej kwestyi; przypuszczałem, że interesowane wstrzymają się w dalszej pogoni za swym ideałem przynajmniej dopóty, dopóki nowy zastęp rycerski nie stanie się faktem i nie okryje się aureolą wielkiego bohaterstwa czynu. Ale gdzie tam! Gorączka działania nie pozwoliła reprezentantom emancypującej się nareszcie pięckiej połowy rodu ludzkiego czekać z założonemi... chciałem powiedzieć: rączkami, ale jak tu takim pieścziotliwym mianem nazywać rwące się do oręża prawicel... Otóż, powtarzam, gorączka działania nie pozwoliła koryfejkom emancypacji czekać z założonemi... prawicami na jakies tam urzędowe upoważnienie siebie do wojennego rzemiosła; postanowiły prowadzić tymczasem wojnę na swoją rękę — ze społeczeństwem.

Z Ameryki, tej ziemi *par excellence* emancypacyjnej, nadeszła wiadomość, że poczciwi yankesi dochowali się u siebie — rozbójniczek! W okolicy Chicago utworzyła się banda kobiet, które uzbrojone i zamaskowane napadają na osobników płci brzydkiej i obierają ich ze wszystkiego do czysta. I nic w tem dziwnego; nie tylko kobieca rycerskość przechodziła przez fazę rozbójnictwa; — toć najgrubszą bezsprzecznie księgę w kronice szewaleryi niemieckiej zajmuje peryod raubritterski, a niejeden z najcelniejszych dziś rodów niemieckich wie dzie pochodzenie swoje z zameczku, *burgu*, niby sokole gniazdo, zawieszzonego na skale, z którego właściciel sokolem okiem przepatrywał gościńce, i niby jastrząb na gołębie, spadał na kupców i podróżnych. Były i *raubritterki*, i to nietylko w Niemczech, ale i u nas. Za czasów, jeżeli się nie myle, Kazimierza Wielkiego, rozbijała niejaka Włodkowa, w okolicach gór Świętokrzyżkich, ale się nieboraczka nie w porę wybrała. Kazimierz, choć to taki demokratą i postępowiec, że go „królem chłopów“ nazwano, nie tolerował ani męskiej ani żeńskiej emancypacji, jak się o tem, z niemałą przykrością swoją, przekonał Maciek Borkowicz, na śmierć głodową skazany. Więc też niedługo pozwolił broić tej jednej z pierwszych na świecie przedstawicielce zbrojnej emancypacji niewiściej, i kazał ją schwytać. Tylko że to u nas animusz rycerski, bez względu na płeć, budził zawsze pewien respekt, więc Włodkową choć powieszono, ale, jak mówi kronikarz, powieszono „w skórzniach i z ostrogami“. Nie chciałbym się zakładać, że amerykanie, dostawszy w swoje ręce swoje emancypantki, z takimże zaszczytnemi oznakami na tamten świat je wyprawiają.

W rubryce emancypacyjnej mam do zanotowania kilka szczegółów biograficznych, odnoszących się do sławetnego, świeżo obranego burmistrza miasta amerykańskiego Edgertonu, o którym to burmistrzu wspominałem w poprzedniej kronice. Burmistrz ten zowie się Salter, jest córką poprzedniego burmistrza, ma lat 30, wzrostu 5 stóp i 3¹/₂ centym., tuszę średnią, niebieskie oczy, kręte blond włosy, jest zawołaną gospodynią, posiada energii tyle, że mógłby nią obdzielić dziesiąciu przeciętnych burmistrzów, i waży 128 funtów. Spodziewam się że rysopis dokładny, i że z niego łatwo sobie wyobrazić jak szczęśliwym musi się czuć miasto, które taki klejnot na godność swego prezydenta wyniosło.

Trudno wypowiedzieć, jak potężnie nurtuje wszędzie

ten prąd emancypacyjny; ślady jego wpływu objawiają się we wszystkich społeczeństwach, na wszystkich krańcach kuli ziemskiej. Nie trudno się dopatrzeć go i w postulacie socjalistów brazylijskich, którzy między innymi punktami swego programu postawili i ten, żeby pod najsurowszymi karami nie było wolno mężczyźnie pozostać bezżennym dłużej, jak do 30-go roku życia. Jakaż to wysoka a subtelna ze strony kobiet dyplomacya! One wiedzą doskonale, że mężczyzna, jeżeli w ogóle jest czemś i coś znaczy, to tylko dopóty, dopóki jest kawalerem; ale niechno poda głowę w jarzmo hymenu! Bywaj zdrów holenderski śledzi!

Dwa tysiące kobiet greckich podało petycję do rządu w Atenach, w której domagają się równej opieki nad swym jak nad mężkiem wykształceniem. Mały, stosunkowo do istotnych potrzeb, postęp w rozwoju narodu greckiego, przypisują one niskiemu poziomowi umysłowemu kobiet. „Dajcie nam—wołają—możność stania się wykształconymi matkami, a zobaczycie jakich synów wychowamy ojczyźnie!”

Może kto powie że i to emancypacya... Niech i tak będzie, ale to pewna, że ta emancypacya nie jest z tych co tworzą pułki amazonek i bandy rozbójniczek, — chociaż Greczynki, czasu wojen o niepodległość, złożyły mnóstwo dowodów iście bohaterskiego ducha.

Obok prądu emancypacyjnego, zasługuje na zaznaczenie chyba mania głodowych popisów. Succy, o którego nowej kampanii głodowej doniosłem w jednej z kronik poprzednich, znalazł groźnego współzawodnika w francuzie, Aleksandrze Jacques, który tem głównie różni się od włocha, że podczas morzenia się zażywa nie eliksir ale jakiś proszek swojej inwencji. Mania głodowa zachodzi u niego tak daleko, że nawet małego swego synka przyzwyczajają już do obywania się bez pokarmów. Przyznajcie że to oryginalne.

Utrzymują, że dwaj bohaterowie głodu wyzwalali się na pojedynku, naturalnie głodowy: kto kogo przetrzyma. Obaj oni jednak nie warci rozwiązać rzemyka u obowią głodomoriki, która się zjawiała we Francyi, w miasteczku Bordeille, a która, oprócz trochy wody, nic nie miała w ustach od—lat dziewięciu! Nazywa się Zelia Bouriou, ma lat 44, jest od lat dziewięciu wdową po wieśniaku-rolniku, a wszyscy sąsiedzi jej świadczą jednoznacznie, że od czasu jego śmierci nic nie jadła. Obecnie wziął ją do siebie pod ścisłą, dwumiesięczną obserwację dr. Lafon. Jeżeli próbę tę Zelia przetrwa, drzyjcie wszyscy producenci i dostawcy tak zwanych dotąd artykułów pierwszej potrzeby; zagadka obywania się bez nich nie zostanie może jeszcze na razie rozwiązana, ale będziemy mieli w każdym razie dotykany dowód, że ostatecznie rozwiązana być może...

Ciekawa rzecz, jak książę Bismark będzie wyglądał na ławie opozycyjnej, a że zasiądzie na niej, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. „Hamburger Nachrichten“, dziennik który teraz stał się organem samotnika z Friedrichsruhe, twierdzi, i słusznie, że kanclerz na równi z innymi obywatelami ma prawo wypowiadać swoje zdanie słowem i piśmem, a sposobność do tego znajdzie mianowicie na sejmie rzeszy, do którego mandat przyjmie niezawodnie.

Usposobienie zaś ex-kanclerza maluje rozmowa, jaką miał z jedną z deputacyj przemysłowców, w której oświadczył wręcz, iż byłby chętnie pozostał na swoim stanowisku, gdyby go cesarz był poprosił; skarżył się, że jeden z ministrów, który jemu zawdzięcza całą swoją karierę, szył mu buty pokryjomy, spiskując z jego wrogami (ma to być Bötticher); że konferencję z Windthorstem wymyślono jako pułapkę na niego; wreszcie twierdził, że postępowanie cesarza zamiast złaogodzić kwestyę socyjalną, ośmielił jeszcze socyjalnych demokratów.

Pobyt cesarza Wilhelma w Strasburgu nie przyniósł pożądanego i spodziewanego przez francuzów złagodzenia trudności pasportowych na granicy alzacko-francuzkiej, które miało być pierwszym widomym krokiem ku zbliżeniu się Niemiec do Francyi.

Za to wizyta cesarza u królowej Wiktorii w Darmstadtzie sprawiła ogromną uciechę Anglikom. Prasa angielska ogromną do tych odwiedzin przywiązuje wagę, i dowodzi, że jak świat światem, nigdy niemiec nie był tak serdecznym anglikowi bratem.

Ciekawa rzecz, jak to braterstwo wytrzyma próbę w Afryce, w której głąb pomaszerał już napowrót Emin basza, na czele silnego oddziału żołnierzy nubijskich, z kilkoma oficerami niemieckimi w dodatku.

Tryumfalny pochód p. Carnota przez południową Francję mniej wesoło zakończył się na Korsyce. Korsyka pozostała wierną tradycjom napoleońskim a stronnictwo republikańskie bardzo słabo tam jest reprezentowane. Ztąd przyjęcie prezydenta republiki było co najmniej chłodne.

W Ajaccio rada municypalna nie chciała wyjść na jego powitanie; ledwie jej prefekt zdołał wyperswadować. Podczas gdy Carnot oglądał dom, w którym się urodził Napoleon I, o mało nie przyszło do starcia między republikanami a bonapartystami. Pierwsi zaintonowali „Chant du depart“; drudzy zagłuszyli ten śpiew hymnem *Ajacienne*, w którym po każdej zwrotce powtarza się prześpiew: „Napoleon, Napoleon!“ krzyczano: „Niech żyje Carnot!“ ale nie bardzo; częściej wznosił się okrzyk: „Niech żyje cesarz!“; ani jeden głos nie zawołał: „Niech żyje rzeczpospolita!“

Z wyborów do rady municypalnej paryzkiej bulanżyści nie wyszli tak zwycięzko jak się obawiano; dotąd wybrano 12 republikanów, 8 zachowawców i 1 tylko bulanżyście; ale pozostaje jeszcze 59 wyborów ściślejszych, których rezultatu przewidzieć niepodobna, a bulanżyści sprawy nie zasypiają.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Dozór kościoła parafii Św. Antoniego w Warszawie zwrócił się, jak donoszą dzienniki, do właściwej władzy z przedstawieniem, że dachy nad świątynią tą jak również nad zabudowaniami poklasztornymi, w których mieszczą się lokale proboszcza, wikaryuszów i służby kościelnej, zupełnie się zrujnowały — i dołączył kosztorys na projektowane roboty, wynoszący około trzech tysięcy rubli. Prosząc zaś o zatwierdzenie kosztorysu, dozór kościoła wyraża jednocześnie życzenie wyjednanie decyzji na zbieranie dobrowolnych ofiar, gdyż posiadany na wspomnioną restaurację fundusz jest niedostateczny.

Kościół w Mokotowie pod Warszawą ma zostać rozszerzonym, a potrzebny na ten cel fundusz w sumie około 30,000 rubli, ma być zebrany drogą składek.

„Dziennik dla wszystkich“, w korespondencji z Marek osady fabrycznej pod Warszawą, podaje między innymi następującą wiadomość: „Wielki brak uczuć się daje w Markach kościoła katolickiego. Fundusz na ten cel, chwala Bogu, jest, i robotnik jest — może więc stanie przybytek Boży, gdyż władza pozwolenia na budowę z pewnością nie odmówi“.

Z pomiędzy wniosków stowarzyszonych ziemian, podnoszonych przy wyborach do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, jeden zwłaszcza dotyczy najżywniejszych potrzeb tychże ziemian — i... niestety, ten właśnie wniosek bywa zwykle w odpowiedziach Dyrekcji Głównej bardzo lekko zbywanym. I teraz też przy wyborach w oddziale warszawskim tak samo się stało: Dyrekcya Główna, przez usta jednego z swoich radców odpowiedziała w sens (zob. „Gaz. Warsz.“) następujący:

„Wniosek o utworzeniu przy Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kred. Ziemsk. wydziału ubezpieczeń (opartych na wzajemności) jest tylko powtórzeniem wniesionych dawniej żądań, na które już nieraz dawano odpowiedź. Od owego czasu położenie w niczem się nie zmieniło, i nie nadeszła jeszcze chwila, aby tę kwestyę z nadzieją pomyślnego skutku, władze Towarzystwa poruszyć mogły“.

Zapewne! — dopóki panowie rady Towarzystwa Kred. Ziemskiego zajmować będą równocześnie wygodne i dobrze płatne stanowiska także radców czy delegatów w Towarzystwach asekuracyjnych prywatnych, dopóty niezawodnie „nie nadejdzie chwila“ w której władze Towarzystwa Kred. Ziemskiego kwestyę utworzenia przy temże Towarzystwie wydziału ubezpieczeń na wzajemności opartych — „z nadzieją“ i t. d. „poruszyćby mogły“. To rzecz zupełnie zrozumiała, zwłaszcza, że prywatna brała u nas i bierze zawsze górę nad interesem publicznym. Oh! ta prywatna nieszczesna!

Z wystawy rzemieślniczej. Korzystnie bardzo, a nawet rzeczy można imponująco przedstawia się na wystawie obecnej dział wyrobów metalowych, między którymi zwracają przede wszystkim uwagę wystawione nader licznie okazy tutejszych fabryk wyrobów srebrnych i platerowanych. Najokazalej wystąpiła firma „Józefa Frageta“ przedstawiając kolekcję wyrobów wykończonych rzeczywiście wzorowo. Fabryka ta zresztą od bardzo dawna znana i prowadzona na wielką skalę; zajmują bowiem około 400 robotników (w tej liczbie 114 kobiet polewniczek), a produkcya roczna wynosi około 800,000 rubli. Pięknie również i korzystnie prezentują się wyroby firmy: „Norblin i S-ka“, a i wyroby innej jeszcze firmy „Teodor Werner i S-ka“ zasługują również na pochlebny wzmiankę.

Do rzeczy najciekawszych, w dziale jaki nas w tej chwili zajmuje, należy niezaprzeczenie wodowskaz automatyczny sygnałowy, alarmujący w razie anormalnego stanu wody i pary w kotłach parowych. Wodowskaz ten wystawiony przez znaną firmę Stanisława Żerańskiego, a należący jako pomysł do p. A. Nawrockiego z Warszawy, przynosi swojemu wynalazcy rzeczywistą chlubę. Wobec zaś nader licznych, niestety, nie-

szczęśliwych wypadków pękania kotłów parowych, wynalazek ten powinien znaleźć co rychlej jak najszersze upowszechnienie.

Również jako wynalazek zasługują na uwagę aparaty elektroautomatyczne p. Jana Molteniego z Warszawy. Aparaty te mają mianowicie na celu: oznaczać przybór wody w rzekach, zabezpieczać od nagłego przyboru młyny wodne, wreszcie zabezpieczać od przelewu wody: zlewy kuchenne, wszelkie rezerwoary, zbiorniki i kadzie fermentacyjne w browarach, cukrowniach etc. Godzien więc i ten pomysł szerokiego zastosowania w praktyce.

Wyroby metalowe drucziane najlepiej i najokazalej reprezentuje na wystawie firma Edmunda Chrzanowskiego z Warszawy. Są tutaj doskonale wykonane manekiny drucziane i tekturowe, okazy sit, ale jako nader praktyczny pomysł zasługują na szczególną wzmiankę wycieraczki do nóg. Słuszność nakazuje nam wspomnieć, że p. Chrzanowski jest żywym przykładem tego, co może dokonać uczciwa praca i wytrwałość przy znajomości i zamiłowaniu swojego fachu. Założywszy przed kilkoma laty fabryczkę na niewielką skalę, pan Ch... nie tylko nie dał się pokonać spanoszonym a patrzącym nań krzywym okiem firmom konkurencyjnym, ale owszem wkrótce fabrykę swą rozwinął, a obecnie znowu ją powiększył znacznie, — zyskując przytem równocześnie dla wyrobów swoich uznanie nie tylko w własnym kraju (co zwykle następuje najpóźniej) ale i zagranicą — na wystawach w Brukselli, Paryżu i t. d. Niechajże przemysł polski zyskuje jak najwięcej takich rąk pracowitych, takich umysłów przedsiębiorczych i takich sił fachowych!

(d. c. n.)

Zbrodnia w Wilnie. W Wilnie, jak donoszą dzienniki, odkryto świeżo zbrodnię przypominającą nader żywo słynne czyny Skublińskiej odkryte przed niedawnym czasem w Warszawie. Przy oczyszczaniu ustępu znaleziono sześć trupów dzieci paromiesięcznych. Wszystkie ofiary były owinięte w stare szmaty, wszystkie miały usta zapchane galganami lub papierem, i wszystkie były niezmiernie wycieńczone w skutek głodu.

Jako podejrzanę o zabijanie dzieci, aresztowano trzy lokatorki tego domu w którym zbrodnię wykryto, a mianowicie: Rojzję Mikłoszyńską, Itę Becker i Zysłę Klubt, wszystkie trzy żydówki.

Rojza Mikłoszyńska trudniąc się przyjmowaniem dzieci „na garnuszek“ — jak zaznacza korespondent „Słowa“ — zabijała rocznie nie po jednym dziesiątku nieszczęśliwych ofiar, a pomoc w strasznym i ohydny tym procederze niosły jej dwie wyżej wymienione współniczki i współwyznawczynie.

Nowości wydawnicze. Opuścił świeżo prasę II-gi tom „Szkieł“ p. Adama Szymańskiego, wydany nakładem autora w Petersburgu.

Nakładem księgarni Edwarda Kolińskiego w Warszawie wyszła z druku książeczka ludowa napisana przez p. Józefa Grajnera p. t.: „Z warsztatu do pałacu, czyli jak Tomasz Sosniaczek z biednego sieroty wyszedł na budowniczego“. Książeczka zasługuje na rozpowszechnienie, a co tem bardziej może być ułatwionem, że cena jej jest nadzwyczaj przystępną, wynosi bowiem 10 kopiejek.

Z prasy. P. T. T. Jeż, znany wolnomyślny pozytywista, skarżąc się w jednym z pism t. z. postępowych na złą korektę swoich powieści, uważał za właściwe zadzwonić sobie, ni ztąd ni zowąd, z życia przyszłego i z kar jakie w niem czekają grzeszników!

„Ma to wszakże (t. j. owa zła korekta) — pisze p. Jeż — swoją dobrą stronę, bóle bowiem jakie przebyłem, policzone mi będą w życiu przyszłym na rachunek męczarni czyścowych — jeżeli nb. do piekła nie pójde.“

Gdzie tam pan Jeż znajdzie się po śmierci — naturalnie wiedzieć nie możemy; co jednakże jest dla nas wiadomem i widocznem, to, że p. Jeż już w tem życiu doczesnem przez utratę... zdrowego rozsądku, został ukaranym. Gdyby bowiem było inaczej, pan Jeż, stojąc zwłaszcza nad grobem, nie drwiłby z zasad tej wiary, którą czezą miliony, w której, o ile nam wiadomo, sam się urodził i wychował i nie wygadywałby nawet w piśmie najbardziej... postępowem, nedorzeczności nie licujących bynajmniej z jego dojrzałością pisarską ni z jego siwym włosem. W każdym zaś razie p. Jeż, dopominając się bardzo często o poszanowania przekonañ własnych, szanowałby cudze.

Wydawca „Gazety Świątecznej“ pan Konrad Prószyński, który, jak wiadomo, lubi bardzo różne zmiany i innowacje językowe, wystąpił niedawno w „Kuryerze Warszawskim“ (widocznie redaktor „pisma katolickiego“ ma największe zaufanie do organów żydowskich) z bardzo ładnym artykułem wstępnym p. t.: „O czystości języka“. Artykuł zwiemy bardzo ładnym, gdyż ze względu na intencję autora, jest on takim w istocie; szkoda tylko, że p. Prószyński w artykule tym, zamiast czegoś nowego, dowiódł jedynie rzeczy starej jak świat, a mianowicie iż łatwiej jest nierównie spostrzegać błędy cudze, aniżeli ustrzedz się własnych. W dziesiątym bowiem zaraz wierszu (zob. Nr. 105 „Kuryera Warsz.“) owego artykułu czytamy: „...a papier też nic nie winien,

chyba tyle, że jest cierpliwy. Wina w tych, którzy piszą, w tych, którzy redagują, w tych wreszcie, którzy korygują“.

Owóż sądzimy, iż należałoby powiedzieć poprostu: *winni są ci*, którzy piszą, ci, którzy redagują, ci wreszcie, którzy korygują, albo; *wina tych*, którzy piszą, *tych*, którzy redagują i t. d. Wyraz albowiem *wina* stosuje się tu do osób; gdyby zaś odnosił się do przedmiotów nieżyjących, możnaby powiedzieć: *wina jest w trzcionkach, w papierze i t. d.*

Tak sądzimy, nie wątpiąc, że i pan Prószyński, choć w tym jednym razie, zechce przyznać nam rację, jeżeli naturalnie zwrotu o jakim mowa nie użył on rozmyślnie, to jest jeżeli nie ma na celu wprowadzenia do „czystości języka“ jakiejś znowu... innowacyjki.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego wystawiono, zapowiedziany już dawniej, dramat z włoskiego z prologiem T. Ciconiego p. t.: „Żywy posąg“.

W Warszawie wystąpiła z nieświatnem powodzeniem śpiewaczka pochodząca ze Lwowa, p. Irena Abendroth.

Panowie Urzyn i Or-ot wykończyli do użytku teatryków letnich obraz legendowy w 5-ciu aktach p. t. „Kopciuszek“ z muzyką p. Eug. Pankiewicza.

Zmarli: Ś. p. Edward Minkowiecki, b. urzędnik lombardu miejskiego w Warszawie, autor „Zbioru pseudonymów polskich“ — zm. w Warszawie, pozostawiwszy w rękopiśmie dokłąną bibliografię dzieł i broszur polskich z trzeciego dziesiątka lat bieżącego wieku.

Ś. p. Jan Zejdowski, b. profesor języka niemieckiego w warszawskim gimnazjum realnem i lektor uniwersytetu, — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

1 Maja 1890.

W skutek nadejścia nader niepomysłnych wiadomości o widokach żniwa, cena pszenicy w New-Yorku podniosła się znacznie. Mocniej również, w tygodniu ubiegłym były usposobione rynki europejskie, a i na targach warszawskich ten sam objaw uwidocznił się nieco.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.80—6.90, średnią 6.40—6.60, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto wyborowe płacono 5.10—5.20, średnie 4.90—5.00. Owies dobry płacono 3.40—3.50, gorszy 2.95—3.20.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 105—107, średnią 98—102, ordynaryjną 94—96 kop. za pud. Żyto wyborowe 86—88, średnie 82—84, ordynaryjne 79—81. Jęczmień wyborowy 92—96, średni 82—87, ordynaryjny 72—78. Owies wyborowy 90—94, średni 83—87, ordynaryjny 77—80 kop. za pud.

W Libawie pszenica jak zwykle bez obrotów. Żyto dobre 77—79, gorsze 75—76 kop. za pud. Owies wyborowy 85—88, w gatunkach średnich 75—80. Jęczmień 68—75 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie ciągle bez zmiany. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.68—2.70. „Rektyfikacya Warszawska“ płaciła za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10.37 rs.

Dostawa bydła rogatego na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym około 1,800 sztuk; w tej liczbie około 500 sztuk bydła krajowego. Za wyborowe woły stepowe płacono 102 do 106 rubli, za średnie 80—85 rs. Wieprze tuczone płacono po rs. 36—42, średnie po rs. 25—28.

Na rynkach żywnościowych ceny nabiału niezmiennione; natomiast ogrodowizny (nowalie) z każdym niemal dniem tańsze. Młode kartofle 20 do 25 kop. funt, ogórki 40 do 50 kop. sztuka szparagi od 60 kop. do rs. 1 kopa.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kamiński *Prob... w Baranówce*. — I „Encyklopedia kieszonkowa“ (przy „Dzienniku dla wszystkich“) i „Atlas geograficzny“ (przy „Wędrowcu“), zostały zaraz po otrzymaniu przedpłaty zaprenumerowane, na co też mamy dowód w książce pokwitowań. Reklamacyę wszakże Szanownego Księdza Dobrodzieja zakomunikowaliśmy bezzwłocznie redakcyom wspomnianym — i odpowiedź ich oryginalną prześlemy w tych dniach w liście. „Kronikę Rodziną“ opłaciliśmy, a kartkę z nadpisem: „Niespodzianka“ zakomunikowaliśmy autorowi „Metody niemieckiej“.

Sz. ks. Wł. Ambrożewicz *w Sawinie*. — Pomyłka nastąpiła nie z naszej winy. Obecnie kwestya — wyjaśniona i załatwiona.

Sz. ks. Jan Karcz... *w Gólonogu*. — Numera brakujące z roku zeszłego wysłaliśmy bezzwłocznie; numera z początkiem powieści: „Von Kraut“ są wyczerpane, i dlatego jedynie, mimo najszerzej chęci, przestać ich Szanownemu Księdzu Dobrodziejowi nie możemy. Za życzliwe słowa, ślemy szczerze: Bóg zapłać!

P. Koz... *w Ostr...* — Komplet od Nowego Roku wysłany; za zwłokę przepraszamy najmocniej.

„Zacofanym“ *w Tomsku*. — Dziękujemy serdecznie; ks. M... „Roli“ nie otrzymuje.

P. K. *w Sierpcu*. — Zużytkujemy.

P. Brzozowski *w Kałuszynie*. — Wiadomość podamy w N-rze przy-

szłym.

P. Jan-Stanisław we Włocł... — Pomieścimy w jednym z N-rów najbliższych.

"Zycziwemu" w Wilnie. — Racz sz. pan zwrócić uwagę na to, że zajmując obecnie więcej miejsca na ogłoszenia, nietylko nie uszczuplamy tekstu, ale przeciwnie dajemy go zazwyczaj więcej niż przedtem. Więcej zaś jeszcze, przy obecnej cenie prenumeracyjnej "Roli" i przy naszych stosunkach, daćbyśmy tekstu w żadnym razie nie mogli — i trudno doprawdy uwierzyć nam w życzliwość tych, którzy, stawiając tego rodzaju wymagania, nie liczą się z ewentualnością strat, jakich pismo, stojące o własnych tylko siłach, ponosić nie byłoby w stanie. Ogłoszeń na osobnych arkuszach dawać nie możemy, gdyż w takim razie moglibyśmy nie mieć ich wcale, a dział ten w budżecie każdego zresztą pisma stanowi rubrykę której lekceważyć nie można. Pismo, o jakim sz. pan wspomina, jest nam znane, ale i bez czerpania z niego — materyału mamy aż za wiele.

Panu C. w Warszawie. — "Izraelita", jak zwykle, skłamał i tym razem — i to skłamał — bezczelnie. Nietylko bowiem nie "oklaskiwaliśmy" (I) zaburzeń antysemitycznych w "Wiedniu", ale nawet nie wspomnieliśmy o nich. Ci, którzy czytają stale pismo nasze, wiedzą bardzo dobrze, że wszelkim tego rodzaju gwałtom, na których zresztą, jak nas poucza historia, żydzi wygrywali ostatecznie zawsze, — "Rola" była i jest ze stanowiska swojego — ze stanowiska chrześcijańskiego — jak najkategoryczniej przeciwną. Natomiast szło nam zawsze i iść zawsze będzie, o obronę uczciwą i spokojną, a opartą wyłącznie na gruncie legalności. Naprawdę więc organ p. Peltyna stara się, przy pomocy kłamliwych swych doniesień, tumanic opinię i przerażać najniepotrzebniej — i tak zwykle lęklivych — swoich współwyzawców.

REKLAMY

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich przyborów Plecowych i Kuchennych

Adolfa Haensel

Warszawa, Elektoralna 14. (281-15-2)

BULIONY KLECZKOWSKIEGO poleca skład główny ul. Topiel 16 m. 13, trzeci dom od Oboźnej. (182-26-8)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-23)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-5)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Białańska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr. 83.

J. DROZDOWSKI, ZEGARMISTRZ

Nowo Miodowa Nr. 2 — w Warszawie.

Sprzedaż Zegarów, Zegarków i reperacje z gwarancją. (213-12-7)

OGŁOSZENIA.

KANTOR J. M. GÓRSKIEGO w Warszawie, — Leszno 18 obok kościoła Reformowanego. Poleca **OLIWI I OLEJE** wszelkich gatunków ORAZ Smarowidła do wozów. 272-25-3

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH I ZNACZENIA BIELIZNY

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter, wprost Zielonego Placu. (150-26-11)

SZKICE 293-1-1

Adama Szymańskiego

Tom drugi (odrębna całość) wyszedł z druku. Nabywający książkę, do dnia 1 Czerwca b. r. bezpośrednio u autora, Petersburg, ul. Zacharjewska Nr 11 nowy, m. Nr 2, płaca wraz z przesyłką 1 rs. (Cena księgarska 1 rs. 40 k.)

Warszawska Olejarnia Parowa
HOŻA 11.

Poleca: **Oliwę**, oraz wszelkiego rodzaju **Oleje**, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-17)

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Franek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-17)

Nowo-otworzona

FABRYKA TABACZNA

J. N. DALLAS

w St.-Petersburgu,

poleca Szanownej Publiczności **PAPIEROSY**, a mianowicie:

MONOPOL, SAMSON, MURSAL rs. 1 za 100 szt.

KOSMOPOLIT

wyjątkowej dobroci i dużego formatu

w białej i maisowej bibułce,

10 szt. 6 kop., 5. szt. 3 kop.

Greckie i Kupieckie 10 szt. 6 kop. 5 szt. 3 kop.

oraz wyborowe **TYTONIE** od 2 rs. do rs. 8 za funt.

Powyzsze wyroby nabywać można w składach tabacznym w Warszawie i na prowincyi. (256-8-5)

Warszawa
K. Olechowicz.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn. 158-45-11

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH

W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter. (149-26-11)

Tanio i elegancko robię suknie i okrycia

ANNETA (296-6-1)

4 Szpitalna.

Szpitalna 4.

Panny potrzebne i uczennice.

PIORUNOCHRONY,

Dzwonki Elektryczne, Telefony i Mikrofony

urządza, tak w mieście jak i na prowincyi,

Oddział Elektro-Techniczny Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

Kazimierza Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom hr. Krasińskiego. 278-12-2



NOŻYCE DO STRYZENIA OWIEC I BYDŁA

Angielskie i Amerykańskie
poleca fabryka

A. M A N N

Tłomackie Nr. 3, w Warszawie. (284-3-2)

W A L E R Y 298-3-1

dawniej B. MARION

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

Nagrodzony Medalem na Wyst. Cesar.-Rosyjs. w Moskwie.

32 Senatorska 32. — wprost kościoła dawniej OO. Reformatów.

DOM BANKOWY

RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-ej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288-35-2

W WILNIE

przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru

pod firmą

„NADZIEJA”

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN SUKIENNY

Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzony w świeży towar letni wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny—i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny umiarkowane stałe (prix-fixe). Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zaopatrzony.

Władysław DAWIDOWSKI.

218-6-5



Rowery od rs. 125 do 250.

Bicykle od rs. 100 do 220.

Używane weloocypledy od rs. 50.

F. DRECHSLER

WARSZAWA
Leszno 14.

296-10-1

WAPNO

Sulejowskie i Radomskie, drzewem palone, z własnych kopalń i inne materiały budowlane poleca firma W. Wichliński i S-ka, dawniej J. Bandurski i S-ka. — Okopowa Nr. 9 i 10, pomiędzy Łucką i Grzybowską.

(301-8-1)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzony na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	„ 25.
Garnitury marynarkowe	„ 25.
„ zakletowe	„ 26.
„ surdutowe	„ 35.
„ frakowe	„ 36.
Spodnie zimowe	„ 6.
„ letnie	„ 5.
Szlafroki	„ 13.
Kamizelki	„ 3.
Marynarki letnie rypsowe	„ 6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-8)

Okulary, Binokle, Lorynetki z najlepszymi szklami

o 250/0 taniej

U OPTYKA

JULIANA DREHERA Szpitalna 6.

Przyjmuje reperacje. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.

159-6-6

WARSZAWA

17. DŁUGA 17.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

który to tak pod względem starannego wykończenia, jakoteż i możliwie niskich cen, poleca Szanownej Publiczności

Krawiec

L. MARCINKOWSKI.

204-10-7

CIECHOCINEK,

Wody Mineralne Jodowo-bromowo-słone,

położone w Królestwie Polskiem, gub. Warszawskiej,

otwarte zostaną d. 20 (8) Maja r. b.

Wody te znane z najpomyślniejszych skutków w chorobach skrofulicznych, syfalistycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracje, cukiernie, czytelnia i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa, uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężniami nie tylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem tężniowem, zbliżonem do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy, wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewnioną.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła.

(279-4-2)

„KSIĘGARNIA KRAJOWA“

KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO pod zarządem STANISŁAWA MACIEJOWSKIEGO
W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE NR. 43.

Przygotowała znaczny wybór pieśni i modlitw NA MIESIĄC MAJ poświęcony ku czci N. M. Panny

Oprócz powyższych otrzymała na skład główny następujące nowości:

Ciekawe zjawiska w świecie. Opisał K. Promyk, wyd. 3-cie	15 k.	sunkami	10 k.
Chłopski adwokat. Przeróbka z pow. Orzeszkowej „Niziny“ z rysunkami	15 k.	Małgorzatka matusina pieszczoszka, p. A. Dygasa, z rysunkami	15 k.
Cygańskie dziecko. Z pow. J. I. Kraszewskiego „Chata za wsią“ z rysunkami	12 k.	Pierwsza książeczka dla wprawy w czytaniu, zebrał i ułożył K. Promyk	4 k.
Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył, książeczka ozdobiona portretem Kopernika i 16 rysunkami	5 k.	Pierwsza nauka Wiary Świętej, katechizm łatwy i zrozumiały dla każdego oraz przysposobienie do spowiedzi	5 k.
Dla dzieci. I. Powieści i baśnie z różnych autorów zebrała R. M. z ry-		Pobożne czytanie o Sw. Wojciechu, zebrał i ułożył ks. R. Wójcik	30 k.
Na zbliżający się czas letnich wycieczek, „Księgarnia Krajowa“ przypomina się pamięci łaskawej klienteli. Spe-		i wiele innych.	
cialny Skład papieru zaopatrzony został w doborowe materyały piśmienne, rysunkowe, papier listowy, bilety wizytowe, sekretniki i t. p.			
Do istniejącego przy „Księgarni Krajowej Składu Obrazów nadeszły nowości odpowiednie na upominki. Wybór znaczny. Ceny niezwykle			
nizkie. Cztery obrazy (oleodruki) do wyboru rs. 1.50, pojedynczo po 45 k., wielkości rozmaitej. Biorącym w większej ilości księgarnia odstępuje sto-			
sowny procent. — Adres: Księgarnia Krajowa, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 43.			
Obrazy, obrazki ŚŚ. Pańskich i medaliki do pierwszej Komunii Świętej.			(299-3-1)

GŁÓWNY SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

POD FIRMA:

MOSKIEWSKI MAGAZYN

Bielańska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty Jarosławskiego płótna na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe.

Garnitury na 6, 12, 18 i 24 osób.

Ręczniki płócienne, kąpielowe i kuchenne.

Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikaton, Pika, Wiktorya i Nansuk, na neglected damskie.

Dreluchy na materace i rolety, różnej szerokości.

Dreliszek, Demikaton, Czyczuncza płócienne, Czartowska skóra na mundury wojskowe.

Kołdry watowe, wełniane, atlasowe i pikowe.

Mężka i damska gotowa bielizna z madapolamu i Jarosławskiego płótna, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

292-4-1

Cenniki na żądanie franco i gratis.

ZAKŁAD LECZNICZY

NAŁĘCZÓW

Apteka, Poczta, Tele-

graf, Sklepy

2-le Restauracje

5 godzin od Warszawy,
1 godzina od Lublina,
4 wiorsty od st. Dr. Żel.
Nadwileżańskiej Nałęczozów.

Powozy i omnibus na pociąg pocztowe.

(289-2-1)

Środki lecznicze: 1) Instytut wodoleczniczy (hydropatyczny) z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracji dietetycznej, — cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego, — 2) Łazienki do kąpiei żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, igliwowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października. Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rubli dziennie, w sezonie zimowym ceny niższe. Bliższych objaśnień udziela na miejscu administracja zakładu.

Wprost Sądu Okręgowego.

HENRYKA OSIŃSKIEGO

b. 38-letniego współpracownika

ś. p. J. A. KRAUSSE,

GŁÓWNY SKŁAD

FARB I LAKIERÓW

(z fabryki Ludwika Didier),

przy ulicy Miodowej № 12,

wprost Sądu Okręgowego,

poleca:

Farby olejne pokostowe. Masy woskowe i Zaprawy politrowe do podłóg i posadzek. Lakiery w różnych gatunkach. Lak do butelek. Farbki do bielizny. Pędzle. Bronzy w proszkach. Ceraty i t. p. w najlepszych gatunkach.

P. P. Handlującym znaczny rabat.

(219-6-4)

Wprost Sądu Okręgowego.



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH

MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLIŃSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończenie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Nr. 7. NOWY-SWIAT Nr. 7.

HERBATĘ własnego importu i opakowania, pochodzącą z pierwszorzędnych plantacji i cieszącą się coraz większym uznaniem, poleca w różnych gatunkach SKŁAD HERBATY

(214-3-3)

Augusta Hintz

Plac zamkowy i róg Krakowskiego-Przedmieścia.

J. SPORNY

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIERSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTUR

wykonywa roboty asfaltowe, dekarskie i betonowe, oraz poleca: Teksturę do krycia dachów, lak asfaltowy, smotę i wszystkie inne materiały w zakres specjalności przedsiębiorstwa wchodzące. Zamówienia przyjmują się w kantorze przedsiębiorstwa.

w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony Nr. 14).

(297-6-1)

Niezależnie od dawniej egzystującego przy ulicy Marszałkowskiej—Składu naczyń kuchennych i wyrobów blaszanych **W. ANDERSZEWSKIEGO**, związanego po śmierci ś. p. Ojca mego; otworzyłem z dniem 12 Kwietnia r. b. także

SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH I WYROBÓW BLACHARSKICH
pod firmą

W. Z. ANDERSZEWSKI

136 Marszałkowska 136

(róg Ś-to Krzyżkiej)

O czem zawiadamiając Szanownych Klientów ś. p. Ojca mego, mam niepłonną nadzieję, iż łaskawymi względami swemi — Zakład mój zaszczycać raczą.

Z uszanowaniem

W. Z. Anderszewski.

(264—3—3)



Fabryka Szkła, Kryształów, szyb do okien „CZECHY“

pod firmą:

IGNACY HORDLICZKA

Gubernia Siedlecka, powiat Garwoliński,
stacja Kolei Nadwiślańskiej — Pilawa

posiada w Warszawie:

SKŁAD przy ulicy GRANICZNEJ Nr. 6, zaopatrzony w wielki wybór wyrobów fabrycznych najświetniejszych fasonów szkła stołowego, jakoteż wszelkiego rodzaju szkła do aptek, materyalistów, perfumeryi i t. p. oraz szyb do okien. Skład ten sprzedaje p. p. Handlującym towary po cenach fabrycznych.

SKŁAD przy ulicy SENATORSKIEJ Nr. 19, specjalna sprzedaż hurtowa i detaliczna szyb lagrowych własnego wyrobu, jakoteż i z fabryk belgijskich, dostawa luster i szyb lustrzanych, wielki wybór: szkła stołowego własnej fabrykacji jakoteż i zagranicznego, serwisów stołowych porcelanowych i fajansowych, majolik i t. p. wyrobów od najskromniejszych do najwykwintniejszych, sprzedawanych po możliwie przystępnych cenach. — Wszelkie obstatunki wchodzące w zakres wyrobów szklanych i porcelanowych wykonywa szybko podług wzorów własnych lub dostarczonych.

Na Prowincyi:

SKŁAD: w Łodzi przy ulicy Nowy-Rynek Nr. 240.
„ w Lublinie „ Krakowskie-Przedmieście.
„ w Brześciu-Litewskim „ Szoszejnej.

zaopatrzone również w wyroby własnej fabryki, jakoteż i zagraniczne. Wszelkie obstatunki uskuteczniają się punktualnie i po przystępnych cenach.

(256-3-1)

Książki po cenach niżonych

do nabycia

w Nowej Księgarni EDWARDA KOLIŃSKIEGO

w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 122 [blisko rogu Zgody].

- Balucki M.** Typy i obrazy krakowskie. Wilno 1881, rs. 1 k. 35, niż. 1.20.
Chelmski Z. Ks. Nasi nowi biskupi. Życiorysy 11-stu biskupów, z portretami, kop. 30, niż. na kop. 15.
Clerk-Maxwel. Materya i ruch. Przełożył K. Dickstein, 1879, kop. 60, niż. kop. 40.
Darwin K. Wyrzucenie u człowieka i zwierząt. Przełożył K. Dobrski, z 21 drzeworytami i 5 tabl. fotogr., 1874, rs. 3, niż. na rs. 2 k. 25.
Dębicki Wl. Bezwyznaniowość, jej przyczyny i skutki, kop. 30, niż. na kop. 20.
 — O zasadniczych różnicach psychicznych między człowiekiem a zwierzęciem. Szkic lingwistyczno-psychologiczny. kop. 15.
Dickstein S. Początkowa nauka geometrii, w zadaniach. 1883, kop. 20, niż. na kop. 15.
Dom E. Kobieta i wiedza; przeł. J. Zawiszewska, 1884, kop. 75, niż. na kop. 40.
Gero Margraf; tragedia z czasów pogaństwa Słowian, przez Józefa z Mazowsza. 1874, rs. 1, niż. na kop. 25.
Izdębska W. Wiano macierzyńskie; zbiór powiastek dla dorastającej młodzieży, z rycinami, rs. 1, niż. na k. 50., w ozd. opr. rs. 1 k. 20.
Jankowski Ed. Wady naszych sadów, Wilno 1881, k. 30, niż. na k. 20.
Karłowicz J. Poradnik dla osób wybierających książki dla dzieci i młodzieży, kop. 40, niż. na kop. 30.
Konopnicka M. Z przeźrości. Fragmenta dramatyczne; kop. 90, niż. na kop. 75.
Korzon T. O nauczaniu historii, 1882, kop. 30, niż. na kop. 25.
Kościalkowska. Władysław Syrokomla, studjum literackie; kop. 30, niż. na kop. 25.
Kwiet B. F. Popularna nauka wychowania; przeł. z czeskiego N. Bođuena, kop. 22 1/2.
Litawor. Oleodruki. Szkice jesienne, kop. 60, niż. na kop. 30.
- Lubowski E.** Sąd honorowy, komedia w 5-ciu aktach; Wilno 1880, kop. 90, niż. na kop. 50.
Lucas E. O hodowaniu najpożyteczniejszych warzyw ogrodowych, k. 20.
Luis J. Dr. Mózg i jego czynności; przeł. Dr. T. Dunin. Dzieło dla przyrodników, lekarzy i psychologów; 1879, rs. 1.50, niż. na rs. 1.20.
Łuczkiwicz Dr. Wykład popularny o błędnicy, kop. 60; niż. na k. 50.
Marrené W. Przesady w wychowaniu; studjum pedagogiczne. Wilno 1881, rs. 1 kop. 20, niż. na kop. 80.
Quinet E. Nowy duch. Treść: 1) Początki świata umysłowego i moralnego 2) Fizjologia społeczna. 3) Nowy kierunek w naukach politycznych. 4) Duch wieku objawiający się w historii. 5) Duch wieku w krytyce literackiej. 6) Duch wieku w filozofii. Filozofia rozpaczy. 7) Odpowiedź na filozofię rozpaczy. 1881. rs. 1, niż. na kop. 50.
Sieniński L. Kartka z dziejów sztuki i poezji. Żytomierz 1860, kop. 55, niż. na kop. 20.
Skórkowski A. Matki i karmicielki (o karmieniu niemowląt). Wilno 1881. kop. 30, niż. na kop. 25.
 — Rys nauki o śmierci (Tanatologia). kop. 60, niż. na kop. 20.
Spasowicz W. Studja nie z natury. Wilno 1881. rs. 1 kop. 50, niż. na rs. 1 kop. 20.
Świętochowski A. Wolter w stuletnią rocznicę jego śmierci, 1878, k. 30.
Wilczkowski W. Dr. Przewodnik do pielęgnowania chorych. 1863. kop. 45.
Zagadki, rebusy, szarady, łamigłówki, zagadnienia arytmetyczne i żartobliwe zapytania; kop. 60, niż. kop. 30.

ŚWIATŁA I CIENIE.

Zbiór nowel i poezji 19 stu powieściopisarzy i poetów, z ilustracyami i własnoręcznymi ich podpisami; duży tom, 268 stron, ze sztywną, ilustrowaną okładką, zamiast rs. 2, cena niżona rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 25.

Taż Księgarnia przyjmuje prenumeratę na wszelkie czasopisma i gazety, po cenach redakcyjnych i załatwia wszelkie czynności w zakres księgarstwa wchodzące,—wszystkie nowości otrzymuje zaraz po wyjściu z druku,—posiada znaczny zapas książek ludowych i zajmuje się ich wydawnictwem. 291-0-1

OBICIA PAPIEROWE

Na nadchodzący sezon Magazyn został zaopatrzony w wielki wybór Obić Papierowych od najtańszych do najdroższych, jak również w Ceraty podłogowe i na stoły, — Skóra amerykańska na pokrycie mebli, — Dywany ceratowe pod stoły i umywalki, — Chodniki ceratowe i jutowe, — Guma i Wyksatyna na podkłady, — Rolety drylichowe i kolorowe; wszystko w wielkim wyborze i po prawdziwie niskich cenach — poleca

SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH

W. MICHAŁSKI

Miodowa Nr. 19.

273-6-2

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

(73-20-17)

TAPICERNA WŁASNA.

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych
w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrance, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemioł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i wogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat 56.

(234-26-3)

ZAWIADOMIENIE.

Nie mogąc podjąć licznym zamówieniom Szanownej Klienteli, przeniosłem i powiększyłem z d. 8 Stycznia

ZAKŁAD

Wyrobów Bronzowych Kościelnych i Salonowych

na ulicę Długą Nr. 43, w podwórzu.

Wykonuję wszelkie Akcesorya podług swoich jak i powierzonych rysunków, sumiennie, uczciwie i jak najtaniej,—z czem się poleca W-nym X. Proboszczom. i ogarodawcom.

Zawsze na składzie Żyrandole od 30 rs. Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze, Krzyże, Dzwonki, Lampiony, Puszki i Kielichy srebrne 84 próby. — Najbardziej złączone przedmioty reperuje i przyjmuje do złocenia, srebrzenia i niklowania w wszelkich metali. Zamówienia z prowincji za zaliczeniem.

A. Morantowicz.

Uczciwość i praca ludzi zбогacа.

Taniość i wykonanie staranne.

!!! Rekomendujemy !!!

Najtańszy w Warszawie Magazyn

KAROLA SAPIECHY

zaasortowany bogato w Wielki Wybór

OBIĆ PAPIEROWYCH

z Fabryki miejscowej i renomowanej zagranicznej.
Na żądanie próby Obić na prowincję wysłać gratis.

Niecała Nr. 11

RÓG HR. KOTZEBUE „Hotel Brühlowski“
vis à-vis Ogrodu Saskiego. (251-6-5)



FABRYKA GORSETÓW
„A la Grâce“

S-to Krzyżka Nr. 31.

Przygotowała na sezon letni, wielki wybór gorsetów najwiesz-
szych fasonów Paryżkich i Wiedeńskich — w cenie od rubli 2.
Obstalunki na prowincję uskutecznią się za zaliczeniem pocztow-
wym. (260-8-4)

Specjalna Fabryka

STEMPLI KAUCZUKOWYCH

Fr. Jasińskiego

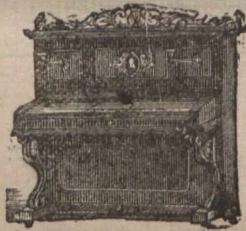
W WARSZAWIE

44. Krakowskie-Przedmieście 44.

(wprost ulicy Czystej).

Wykonują stemple po cenach najtańszych. Będąc **FA-
CHOWYM DRUKARZEM**, dają zupełną gwarancję
dokładnego wykonania stempla.

Ceny stempli są następujące: za owal od 55 kop. ze wszyst-
kimi przyborami; blankieta urzędowe rs. 3, z przesyłką na
prowincję rs. 3 k. 50. Stalującym za rs. 10 odstępuje się 20%.
Cenniki wysyła się na żądanie franco. (231-6-4)



133-12-10



Specjalna Fabryka Pianin

Jana Dütz

w Warszawie, Elektoralna Nr. 6

egzystująca od roku 1873,

poleca swój wyrób — z gwarancją — po cenie przystępnej.

Wynajem.

Wynajem.

SPECJALNA FABRYKA POŚCIELI
A. DREXLER
Warszawa, Nowo-Senatorska 4,
poleca po najprzystępniejszych cenach
Kotły watowe i flanelowe,
Kotły watowe, Poduszki Pierze,
Materace, Pościelowa-
Kąpy, Bielizna, Wózki dzie-
cinne, Obstalunki wyprawowe
wykonywa w oznaczonym czasie.
Wata higieniczna z OWCZĘJ
wetny.

Wystawa Tkačka
Warszawa 1888 r.
List pochwalny.

MEDAL
zasługi
Lwów 1877.

266-6-4

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wiedeński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiearskie i dekoracje, podług
najświeższych żurnali (265-13-4)

FABRYKA POSADZEK
W. ROSŁAN

ulica Koszykowa Nr. 47, w Warszawie, w domu własnym.

Poleca posadzki w wyborowych gatunkach. Ceny umiar-
kowane.

Polecenia z prowincyi załatwia spiesźnie za zaliczeniem
pocztowem. (166-12-9)

Fabryka Gorsetów

Krojów paryżkich

„A la Sirène“
2 Niecała 2.



Ma honor za-
wiedzieć Sz.
Panie klient-
ki, iż przygo-
towała na se-
zon bieżący
gorsety lek-
kie ażurowe,

batystowe
w różnych ko-
lorach, oraz
wielki wybór
innych podług
najnowszych
modeli paryż-
kich.

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI **„LELIWA“** w Warszawie

Wyłączna Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Koncesjonowane przez władze
lekarzkie

**Dla kaszlących
i osłabionych**

**Dla kaszlących
i osłabionych**

Nagrodzone na wystaw. higieniczno-
lekarzkiej.

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. Bagratlou-Muchrańskiego**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHOBER I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-11

MAGAZYN MEBLI

K. DZIĘGIELEWSKI i S^{ka}

Ś-to Krzyżka Nr. 5.

poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, urządzenia apartamentów. Wyroby własne stolarskie i tapicerskie. Ceny niskie. (277-12-2)

NOWO-OTWORZONY

TANI MAGAZYN

**Ubiórów Męzkich
FRANCISZKA ŻÓŁTOWSKIEGO**

19. Ś-to Krzyżka 19.

Ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Klientelę, iż wszelką sobie powierzoną robotę wykonywa akurataie i dokładnie, po cenach przystępnych, oraz posiada dobór garderoby — z czem się poleca Szanownej Publiczności. (184-6-5)

Pracownia Ubiórów Kościelnych

JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

(222)

51 NOWY-ŚWIAT 51.

(6-6)

Wielki medal srebrny


**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

269-20-3

**FABRYKA
WYROBÓW PLATEROWANYCH**
T. GROSZKOWSKI i K. GODYCKI

w Warszawie, Żabia Nr. 9.

Poleca wyroby gotowe, przyjmuje obstalunki, reperacje i odnowienia wyrobów po najdłuższem użyciu. Złoci, srebrzy i nikluje z gwarancją.

Wykonywa sumiennie na termin po cenach 30% niższych od obecnie praktykowanych. (224-6-4)

**J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
KRAJEWSKIEGO**

(9-52-23)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiórów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe „ „	25.—
„ surdutowe „ „	25.—
„ żakietowe „ „	20.—
Burki Sławuckie	18.—

4. Czysta 4.

**NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN BŁAWATNY
MIECZYŚŁAWA WIECKOWSKIEGO**
4 Czysta 4 w Warszawie 4 Czysta 4

poleca ogromny wybór materiałów wełnianych gładkich i fantazyjnych na suknie i okrycia, śliczne kostiumy odpasowane, Drap de dames we wszystkich kolorach, Mohairy i materiały pół-jedwabne na płaszczyki, zefiry, satlnety, batysty, kretony i sarpinki etc.

Ceny bardzo umiarkowane.

Próbki — na żądanie — wysła się odwrotnie i bezpłatnie.

4. Czysta 4.

(274-5-3)

Statki Parowe Górnickiego: „POLKA“ i „MAZUR“

kursują codziennie, wychodząc z Warszawy do Plocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Plocka do Warszawy o godz. 5 m. 30 rano.
Ceny: kl. I-sza rs. 1; — kl. II-ga kop. 30. (210-15-6)

Treść numeru: Bezwyznaniowość i żydzi, przez Bolesława Szczerbca, V. — Koniec świata, przez E. Drumonta (d. c.) — Hrabina ciotka, przez Wincentego hr. Łośla (d. c.) — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, XI. — Pycha i Głupota (bajka) przez Orzcycza. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Выходит 18 Апрелья 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)